# GOSPODARKA NARODOWA

## NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 WRZEŚNIA 1933
NR. 17-18 ROK III





CENA NUMERU ZŁ. 1.20 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

# GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 17—18
1933 R.
15 — IX




## RZECZPOSPOLITA POLSKA

### MINISTERSTWO SKARBU

## OBWIESZCZENIE

Podaje się do publicznej wiadomości, że od dnia 28 września do dnia 7-go października otwarta będzie subskrypcja na 6% pożyczkę wewnętrzną, wypuszczoną na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 5 września 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 67 poz. 503) oraz rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 7 września 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 67 poz. 507) w nominalnej wysokości 120.000.000 złotych w złocie.

1) 6% pożyczka wewnętrzna wypuszczona będzie w obligacjach imiennych po 50, 100, 500 i 1000 złotych.

2) Odsetki 6% pożyczki wewnętrznej płatne będą za zwrotem kuponów 2 stycznia i 1 lipca każdego roku. Pierwszy kupon płatny będzie 1 lipca 1934 r.

3) Wypłata kapitału oraz odsetek od 6% pożyczki wewnętrznej zabezpieczona jest w złotych w złocie.

4) Obligacje 6% pożyczki wewnętrznej przyjmowane będą według ich wartości imiennej na spłatę należności z tytułu podatku od spadku i darowizm.

5) Obligacje 6% pożyczki wewnętrznej oraz przychody z tych obligacyj zwolnione są od wszelkich podatków i danin państwowych i samorządowych.

6) Obligacje i kupony 6% pożyczki wewnętrznej nie ulegają żadnemu zajęciu, nie wyłączając zajęcia z tytułu należności publiczno - prawnych.

7) Obligacje 6% pożyczki wewnętrznej mają wszystkie prawa papierów pupilarnych.

8) 6% pożyczka wewnętrzna podlega jednorazowemu wykupowi po latach dziesięciu, o ile nie zostaną wykorzystane uprawnienia, upoważniające do wcześniejszego jej wykupu.

9) 6% pożyczka wewnętrzna zabezpieczona jest całym majątkiem Państwa.

Cena emisyjna obligacyj 6% pożyczki wewnętrznej wynosi 96 za 100 i płatna jest w 6-ciu ratach miesięcznych.

Przy przedterminowych wpłatach całości lub części należności, subskrybenci otrzymują bonifikatę w wysokości ½% miesięcznie.

Subskrypcję przyjmują: Bank Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego, Państwowy Bank Rolny, Pocztowa Kasa Oszczędności, banki należące do Związku Banków oraz wszystkie oddziały wymienionych wyżej instytucyj, wszystkie komunalne kasy oszczędności i wszystkie kasy urzędów skarbowych.

Obligacje wydawane będą subskrybentom poczynając od dnia 1 lipca 1934 r.

*Warszawa, dnia 7 września 1933 r.*

(—) **STEFAN STARZYŃSKI**

Komisarz Generalny Pożyczki Narodowe

ADAM KOLSKI

# WŁASNEMI SIŁAMI

Pierwsze dosłownie godziny po ogłoszeniu rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o emisji 6%-wej imiennej pożyczki wewnętrznej pozwoliły zorjentować się, że wydarzenie to ze względu na swoje podłoże i efekt wykracza zdecydowanie poza ramy skarbowej operacji pieniężno-kredytowej, na co wskazuje już sama szybko i łatwo przyswojona symboliczna nazwa — Pożyczki Narodowej.

Przebieg wypadków w krótkim kilkudniowym okresie, jaki nas dzieli od chwili ogłoszenia Pożyczki, wykazał dowodnie, że akcja lokacyjna znajduje nader sprzyjający grunt psychiczny, a sprężyste przeprowadzenie tej akcji zapewnia aktywna postawa organizacji gospodarczych i społecznych, posiadających ze względu na swą liczebność i charakter, całkowitą legitymację do przemawiania w imieniu całego społeczeństwa.

Momentem niezmiernie doniosłym jest jednak nie tylko powszechność reakcji na wezwanie pożyczkowe, ale również, a może przedewszystkiem, — jakość psychiczna tej reakcji. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że w ostatecznem zesumowaniu jednostkowych ustosunkowań się do sprawy Pożyczki — element bezpośredniej finansowej kalkulacji schodzi na plan dalszy, a miejsce czołowe zajmują — imponderabilia, o swoistym zresztą charakterze i zabarwieniu.

Na czem więc ten charakter i zabarwienie polegają?

Modną jest dzisiaj ocena aktualnej sytuacji światowej, według której świat zaniechał szukania jednolitej recepty na wyjście z impasu przy zasadzie współpracy narodów, natomiast poszczególne państwa wyjście to usiłują znaleźć poprzez zwalczanie rodzimych objawów kryzysu rodzimemi środkami. Ocena ta poprzez posmak sarkazmu sugeruje wniosek o nierozumności świata i dlatego zdaniem naszem jest płytka i powierzchowna. Opiera się jednak na spostrzeżeniach, zawierających sens istotny i głęboki. Pomimo bowiem całego bogactwa postulowanych współcześnie ideałów rozwojowych i wynikającego stąd zamętu, konkretna rzeczywistość, na terenie okresu powojennego, toczy się według coraz wyraźniej uchwytnej wytycznej. Mianowicie poszczególne narodowe zespoły społeczno-gospodarcze wyrażają swą dynamikę w dążeniu do osiągnięcia form organizmów żywych i dojrzałych do samodzielnego życia, a doskonalenie i usprawnienie koniecznych w tym zakresie funkcyj i organów staje się treścią naczelnych haseł narodowych. Stąd płynie zredukowanie człowieka do roli funkcji społecznej, upadek liberalizmu i rozrost interwencjonizmu, który znowu pojmowany jest przez masę narodową, jako jej funkcja wyższego rzędu. I w skali rozważań społeczno-gospodarczych staje się rzeczą doskonale obojętną, czy ten etap dziejowy z punktu widzenia ocen subjektywnych jest w swoich wartościach kulturalnych pożądany. Jest on etapem konkretnym, a więc koniecznym, posiada własną logikę faktów, a woluntarystyczny udział człowieka musi się mieścić w jego zasadniczych ramach pod rygorem beznajdziejnego bicia głową o mur.

Ale przystosowany do właściwej linji ewolucyjnej czynnik woluntarystyczny właśnie ze względu na naturę przeżywanego okresu ciąży niezwykle silnie na biegu wypadków i zdolny jest do kształtowania rzeczywistości w sposób decydujący. Potwierdzenia tej tezy może dostarczyć wnikliwa ocena zarówno zmarnowanych wysiłków, jak i pozytywnych wyników w procesie już dokonanych i odbywających się nadal na wschodzie i zachodzie przemian ustrojowych, a konsekwentnie również ewolucyjny przebieg objawów kryzysowych w poszczególnych gospodarstwach społecznych.

Sprowadzając powyższe przesłanki na grunt polskiej konkretnej rzeczywistości, wypadnie nam ocenić linję polskiej polityki gospodarczej i skarbowej, czyli polskiego interwencjonizmu w świetle tego efektu, jaki wywołało ogłoszenie Pożyczki Narodowej. Linja ta w łańcuchu zasadniczych faktów jest powszechnie znaną i streszcza się w zasadach: utrzymania złotej waluty i równowagi budżetu, oraz charakteru wypłacalnego dłużnika, cieszącego się międzynarodowem zaufaniem. Deflacja, uszczuplenie dochodu społecznego przez silny spadek produkcji, a następnie przez obsługę zobowiązań zagranicznych — to cena niewątpliwie wysoka i bolesna. A korzyść? — Redukowanie przerostów oraz marnotrawstwa sił i środków w produkcji drogą obniżania jej kosztów — to plus pierwszy i niesporny. Uanocznienie małemu człowiekowi w Polsce, jako typowi masowemu, czystej gry klasycznych praw ekonomji, pod rządami których gospodarstwo nasze nie miało możności się wyżyć, — to dalsza zdobycz i korzyści dobrej szkoły. Obserwacja kurczącego się realnie i nominalnie, a więc plastycznie, dochodu społecznego w procesach jego tworzenia się i podziału na emocjonalnym gruncie własnej niedoli, zrozumienie istotnego sensu warsztatu pracy, jako wyrazu kapitalizacji w abstrahowaniu od osoby dysponenta, oraz świadomość organicznego związku między funkcją prywatno-gospodarczą i jej społeczno-gospodarczym efektem —oto pozytywne tej szkoły wartości, których przyswojenie przez nasze społeczeństwo zdaje się nie ulegać wątpliwości.

I wreszcie moment może najważniejszy — powstała masowa sugestja, że czynnik kierowniczy wolę swą realizował planowo, wytrwale i konsekwentnie, w granicach dostosowanych do małych środków i ograniczonych pojęć gospodarczych ubogiego społeczeństwa, obawiającego się zadań trudnych i skomplikowanych. W skali pesymistycznych przewidywań wyniki były niespodziewanie duże, podniosły poczucie własnej godności silniej zespolonego społeczeństwa oraz zaufanie do sprawności funkcyj gospodarczych społecznego organizmu, a konsekwentnie wyrosło stąd zwiększone poczucie

społecznej karności i dyscypliny w imię działania wspólnemi siłami w kierunku utrwalenia gospodarczej samoistności i odporności.

Tak zabarwione są imponderabilia, w obronie których społeczeństwo przyjmuje ciężar Pożyczki Narodowej.

Taki stan rzeczy utrudnia oczywiście ocenę reperkusyj Pożyczki w płaszczyźnie czysto ekonomicznej. Reperkusje te są ściśle związane z dalszym rozwojem niezależnych od realizacji Pożyczki wypadków, których przebieg będzie zagranicą i w Polsce wybitnie zależny od udziału czynnika woluntarystycznego, którego przewidzieć i obliczyć niepodobna. Dające się jednak w skromnym zakresie uchwycić następstwa emisji i pokrycia Pożyczki przedstawiałyby się następująco:

Aktualne ustosunkowanie się organizacyj gospodarczych i pracowniczych pozwala sądzić, że subskrypcja znacznie przekroczy kwotę zadekretowaną i możliwą będzie emisja w kwocie około 200 miljonów złotych, o ile Skarb zechce z niej skorzystać. W tej kwocie nastąpi przewłaszczenie w granicach ogólnego dochodu społecznego, który w bieżącym roku budżetowym winien się wahać około kwoty 8 — 10 miljardów złotych. Wobec często spotykanego błędnego mniemania, podkreślić tu należy, że przewłaszczenie dochodu w granicach jednego gospodarstwa społecznego nie powoduje bynajmniej ograniczenia konsumcji w jej wartości ogólnej, natomiast spowodować może przesunięcia w konsumcji poszczególnych towarów (np. zamiast zboża — samochody). Następnie przewłaszczenie dochodu społecznego może wpłynąć na zmniejszenie lub zwiększenie ruchu inwestycyjnego. I w tym wypadku jednak, o ile nie ma miejsca import zagranicznych surowców lub maszyn, zmiany nie wpływają na globalną kwotę konsumcji. (Zwiększenie ruchu inwestycyjnego powoduje obdzielenie tym samym dochodem społecznym większej ilości jednostek, przy mniejszym oczywiście udziale jednostkowym, oraz zwiększenie dochodu społecznego w przyszłości). Natomiast ograniczenie konsumcji następuje w wyniku biernego salda bilansu płatniczego oraz tezauryzacji.

Oceniając według powyższych przesłanek działanie Pożyczki należy przyjść do wniosku, że przy założeniu konieczności utrzymania podstawowych zasad dotychczasowej polityki skarbowej (złota waluta — swobodny transfer). Pożyczka nie tylko nie wywoła zakłóceń w gospodarstwie społecznem, lecz nawet może wpłynąć dodatnio na jego produktywność. Dla zrozumienia tej tezy należy uprzytomnić sobie sytuację, jakaby miała miejsce, gdyby Pożyczki nie emitowano, a spłata zobowiązań zagranicznych i równowaga budżetowa zostałyby nadal utrzymane. Kompresja budżetu musiałaby wówczas nastąpić przedewszystkiem poprzez redukcję uposażeń urzędników ponad kwotę obciążenia ich Pożyczką oraz przez zmniejszenie ich stanu liczbowego. Odpowiadającą tym „oszczędnościom“ część dochodu społecznego skonsumowaliby wówczas obecni subskrybenci pożyczki zpoza sfer urzędniczych, to jest funkcjonarjusze prywatni, członkowie wolnych zawodów oraz dysponenci warsztatów pracy. Różnicy w globalnej kwocie konsumcji nie byłoby żadnej, a nawet jakość konsumcji nie uległaby poważniejszej zmianie wobec ogólnego zubożenia i zbliżonego standard'u życiowego tych grup. Powstałby natomiast problem krzywdy społecznej i zwiększonej rzeszy bezrobotnych, a pozatem uległyby redukcji podstawowe świadczenia Państwa (szkoły, policja, wymiar sprawiedliwości), zmniejszając tem samem ogólną produktywność społecznego gospodarstwa.

Gdyby następnie dalszą możność kompresji budżetu dawała redukcja wydatków rzeczowych i inwestycyjnych — to wynikająca stąd szkoda byłaby jeszcze większa, powodując znowu zmniejszoną teraźniejszą lub przyszłą ogólną produktywność oraz dalsze zakłócenie w podziale dochodu, albowiem dochód konsumowany przez robotników, wytwarzających nabywane przez Państwo przedmioty lub objekty inwestycyjne przypadłby znowu w udziale obecnym subskrybentom.

Możnaby podnieść zarzut, że pokrycie pewnej części pożyczki przez sfery gospodarcze zakłóci normalne procesy kapitalizacyjne w sensie zahamowania racjonalnych czynności inwestycyjnych, zmniejszając w ten sposób przyszłą produktywność gospodarstwa. I ten jednak zarzut nie wydaje się słuszny. Albowiem zahamowanie ruchu inwestycyjnego wynika w głównej mierze nie z obecnego braku wolnych kapitałów, lecz z zakłóceń w sferze dyspozycyj kapitałowych, powodujących nierentowność produkcji i brak zbytu. Natomiast Pożyczka uszczuplić może nieco płynne środki kapitałowe, zważyć jednak należy, że mimo imiennego charakteru obligacje Pożyczki w ręku sfer gosopdarczych, środek kapitałowy, w znacznej mierze dostępny dla obiegu i zastępujący inne środki płatnicze. Biorąc poza tem pod uwagę wzrastający stopniowo powrót zaufania do naszego gospodarstwa i jego warsztatów należałoby z całą mocą dążyć do pokrycia możliwie największej części Pożyczki przez sfery gospodarcze, aby odpowiednio zmniejszyć obciążenie pracowników umysłowych, których zdolność produkcyjna słabnie naskutek wycieńczenia długotrwałym niskim poziomem płac.

Uniknąć Pożyczki możnaby było oczywiście również przez wyrównanie budżetu drogą zwiększenia jego strony dochodowej w postaci nałożenia nowych ciężarów podatkowych. Wydaje się zbędnem wyjaśnianie niewspółmiernej niższości tej koncepcji w porównaniu z koncepcją Pożyczki. Wystarczy nadmienić, że odebranie społeczeństwu środków kapitałowych, płynących z dyskonta przyszłych dochodów w postaci spłaty Pożyczki oraz dalsze naruszenie zasad kalkulacji i poziomu kosztów własnych zahaczyłoby o imponderabilia, u podstawy których tkwi świadomość, iż czynniki kierownicze gospodarstwa polskiego dążą planowo i wytrwale do ochrony i rozbudowy ubogich jego zasobów kapitałowych, jako podstawy naszej narodowej siły i kultury.

STEFAN BUCZKOWSKI

# INFLANCJA USTAW GOSPODARCZYCH

## I.

Na piątym międzynarodowym Kongresie nauk administracyjnych, który odbył się w Wiedniu w połowie czerwca rb. — przy współudziale delegatów rządu polskiego, powzięto szereg rezolucyj w sprawie organizacji i uproszczenia administracji publicznej. Między uchwałami kongresu w aktualnych kwestjach, znajdujemy następujące, lapidarne określenie jednej z najdotkliwszych bolączek współczesnego życia państwowego:

*„Labirynt ustaw jest jedną z najważniejszych przyczyn braków i drożyzny administracji. Oprócz tego niejasna redakcja wielu ustaw wypacza ich sens, stwarza sprzeczności i wątpliwości tekstu, które w praktyce umożliwiają stosowanie prawa według uznania na korzyść jednych, a szkodę drugich. Wreszcie rozwlekłość i mglistość ustaw wywołuje skomplikowane orzecznictwo, powodujące znowu ciągłe zwiększanie ilości kosztownych stanowisk w urzędach państwowych i wprowadzające chaos w prawach i obowiązkach obywateli". — Wszystko, co możnaby osiągnąć przez oddziaływanie moralne, nie powinno być przeprowadzane przez nakazy prawa. Zresztą wiadomo oddawna, że im więcej opracowuje się prawo, tem gorzej idą sprawy publiczne".*

Kryzys obecny wywołał wszędzie powódź ustaw t. zw. antykryzysowych i to wydawanych przeważnie przez władze wykonawcze na mocy delegacji ustawodawczej. Cechą charakterystyczną tych ustaw, zwłaszcza na kontynencie europejskim, jest duży ich radykalizm, gdyż godzą one bardziej lub mniej bezpośrednio w prawo własności i w zasady wolności umów dla przywrócenia t. zw. równowagi gospodarczej czy też „sprawiedliwości społecznej". Z punktu widzenia prawnego natomiast odznaczają się one temi wszystkiemi wadami, które tak doskonale zostały sformułowane w cytowanej wyżej uchwale kongresu nauk administracyjnych. Polska znalazła się w rzędzie tych krajów, gdzie powódź ustaw antykryzysowych na tle różnic ustawodawstwa dzielnicowego zdołała wytworzyć niebylejaki mętlik prawny, wywołując nawet w umysłach doświadczonych prawników dość mocną dezorjentację.

Nie chcę na tem miejscu rozstrząsać zagadnienia czy wkroczenie ustawodawcy w tę lub inną dziedzinę dotkniętego kryzysem życia gospodarczego było rzeczą konieczną. Chodzi mi tu o podkreślenie innych momentów; chodzi mi mianowicie o zobrazowanie podłoża, na którem wyrastało całe nasze ustawodawstwo gospodarcze, tak bardzo chaotyczne i nieskoordynowane.

Wykształcony prawnik zdaje sobie sprawę, że przeznaczeniem norm prawnych jest konsekwencja określonych stosunków społecznych. W interesującej nas dziedzinie, a mianowicie w życiu gospodarczem ta rola prawa nabiera szczególnej doniosłości pod jednym względem: oto normy prawne ułatwiają człowiekowi przewidywanie zdarzeń przyszłych, pozwalają mu na wstawienie do kalkulacji pozycyj, które mogą być zrealizowane dopiero w przyszłości, ale których realizacja dzięki istnieniu norm prawnych jest rzeczą pewną. Możnaby to wyrazić obrazowo słowami: normy prawne pozwalają dyskontować przyszłość. Byłoby zbędnem wykazywanie, jakie to ma znaczenie dla rozwoju stosunków gospodarczych.

U podstaw tej roli norm prawnych tkwi wiara obywateli, że te normy prawne, które pozwalają im dyskontować przyszłość, nie będą ulegać zmianom z dnia na dzień. Tam, gdzie wiary tej niema, prawo zatraca właściwy swój charakter, staje się martwą literą, a życie gospodarcze toruje sobie inne drogi i tworzy inne sankcje. Stąd ideałem jest długowieczność dawnych norm prawnych.

Następnie, dobry prawnik zdaje sobie sprawę, że całe ustawodawstwo danego kraju tworzy, lub tworzyć powinno, zwarty system, że stanowi misternie powiązaną sieć, w której niepodobna rozerwać jednego oczka bez naruszenia szeregu innych.

Z tych rzeczy jednak nie bardzo sobie zdaje sprawę kiepski prawnik a tem mniej człowiek o innem wykształceniu, który zbiegiem okoliczności dorwał się do klecenia projektów ustawodawczych. Szczególnie szkodliwą na tem polu jest mentalność „inżynierska", identyfikująca konstrukcję norm prawnych z konstrukcjami materjalnemi, oddziaływanie na psychikę — z oddziaływaniem na bezwładne bryły. Do prawniczego myślenia bardziej zbliża się ekonomista, ale i temu brak wyczucia złożoności zjawisk prawnych. Stąd wbrew powszechnemu mniemaniu, dobry prawnik tylko w ostateczności zdecyduje się na zmianę lub stworzenie nowych norm prawnych, — będzie raczej szukał innych środków dla wywołania pożądanych skutków, natomiast prawnik „z Bożej łaski" siedzący na urzędzie, będzie szukał najprostszego—jego zdaniem — rozwiązania kwestji i znajdzie je zawsze — w formie projektu ustawy.

To, co w Polsce składa się na ustawodawstwo gospodarcze, można podzielić na dwie grupy. Pierwszą grupę stanowią ustawy o znaczeniu zasadniczem, ustawy predestynowane do długowieczności, jak np. prawo akcyjne, prawo o spółkach z ogr. odp., o spółdzielniach, prawo wekslowe i czekowe, bankowe, przemysłowe, górnicze etc. Otóż te ustawy tworzyli u nas prawnicy i to dobrzy prawnicy, zapatrzeni w najlepsze wzory zagraniczne, ale nie bardzo dostrzegający polskiej rzeczywistości. Brak ludzi wytrawnych na najważniejszych posterunkach życia gospodarczego — zwłaszcza w pierwszych latach niepodległości Polski, brak poważnych badań nad strukturą gospodarczą kraju i jego naturalnemi możliwościami, sprawił, że członkowie Komisji Kodyfikacyjnej stale błądzili poomacku i

będąc w swojej dziedzinie wiedzy idealistami, układali projekty wzorowe według założeń doktryny prawa, lecz nie liczące się z warunkami życia Polski. Stąd dzisiaj wszystkie niemal te ustawy wymagają nowelizacji, mimo iż wiele z nich uległo już kilkakrotnej zmianie. Najgorszą jednak rzeczą jest to, że nie bardzo sobie u nas zdają sprawę, co trzeba znowelizować i w jakim kierunku; czują, że coś jest nie w porządku, ale nie wiedzą, skąd zło płynie. Czy przeprowadzał kto poważniejsze badania nad tem, jaki istnieje związek między prawem akcyjnem a upadkiem rynku akcyjnego w Polsce? Gdy na Zachodzie takie tematy są strawą codzienną każdego czytelnika gazet, — nie mówiąc o literaturze fachowej, tworzy się tam komisje ankietowe etc., u nas panuje znamienne milczenie tak wśród prawników jak i ekonomistów.

Drugą grupę stanowią ustawy wydawane bądź pod presją konieczności, bądź będące wyrazem interwencjonizmu państwowego; szereg ich ciągnie się od ustaw przeciw lichwie wojennej począwszy, a na obecnych ustawach antykryzysowych skończywszy. Noszą one wyraźne piętno dyletantyzmu, spotęgowanego fabrykowaniem ich „na kolanie". Celuje pod tym względem szczególnie kompleks ustaw rolniczych, których gmatwanina musi odstraszać każdego, kto chciałby rozpocząć jakąkolwiek działalność gospodarczą na terenie rolnictwa. Osobnego rozdziału wymagałoby omówienie ustawodawstwa w zakresie organizacji instytucyj i przedsiębiorstw publicznych, gdzie dominuje zasada „każdy sobie rzepkę skrobie" i gdzie panuje sui generis wyścig w kierunku zdobywania dla siebie jaknajwiększej ilości różnych przywilejów ustawowych. Gdy się spojrzy np. na kwestję komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych pod kątem widzenia obecnej sytuacji tych przedsiębiorstw, trudno zrozumieć, do czego właściwie zmierzał dekret o komercjalizacji. Jeżelibyśmy jeszcze chcieli przytoczyć jakieś przykłady z dziedziny ustawodawstwa pracy, to byłoby o tyle trudne, że całe to ustawodawstwo przedstawia dziś nieprawdopodobny labirynt przy rażącej sprzeczności między treścią norm a praktyką życia codziennego. Prawo pracy jest u nas per exscellence tym terenem, gdzie wątpliwości tekstu umożliwiają „stosowanie prawa według uznania na korzyść jednych a szkodę drugich".

Otóż ta druga grupa ustaw gospodarczych jest przeważnie dziełem nie prawników — erudytów lecz urzędników wyspecjalizowanych w określonym dziale pracy, który w prawoznawstwie orjentują się o tyle, o ile pewne przepisy prawne dotyczą bezpośrednio ich działu pracy; o prawie wogóle mają takie pojęcie, jakie sobie wyrobili podczas studjów uniwersyteckich. Że studjum prawne na naszych wyższych uczelniach przedstawia bardzo wiele do życzenia — pomówimy o tem niżej. Tu narazie ośmielamy się twierdzić, że wady naszego ustawodawstwa gospodarczego świadczą o niedostatecznem wyrobieniu prawniczem aparatu urzędniczego, produkującego materjał ustawodawczy. Przez wyrobienie zaś prawnicze rozumiem nietylko zdolność układania jasnych, nienasuwających wątpliwości przepisów, lecz takie zrozumienie funkcji norm prawnych w kontekście całego ustawodawstwa, za czem idzie umiejętność przewidywania całego łańcucha przyczyn i skutków, jaki zapoczątkowuje każda norma prawna.

II.

Bolączką naszego życia gospodarczego jest to, że ma ono za kierowników albo prawników, pozbawionych w mniejszym lub większym stopniu zmysłu gospodarczego i nierozumiejących natury dokonywujących się procesów gospodarczych, albo ludzi o gospodarczem wyrobieniu, lecz nie znających się zupełnie na prawie, a w dodatku często pogardzających tą dziedziną wiedzy. Człowiek łączący w sobie wiedzę ekonomiczną z wiedzą prawną jest u nas rzadkością. Stąd rosną wszelkie niedomagania naszego ustawodawstwa gospodarczego, gdyż jak powiedzieliśmy, albo je tworzą prawnicy czystej wody — wówczas źle na tem wychodzi życie gospodarcze, albo nieprawnicy — a wtedy źle na tem wychodzi prawodawstwo. Mógłby ktoś powiedzieć, że przecież jst możliwa — i zresztą praktykowana kolaboracja prawników z tą drugą grupą ludzi, tkwiącą praktycznie w życiu gospodarczem. Przecież projekty ustaw są rozsyłane do opinjowania, w każdej większej instytucji tkwią radcowie prawni etc. kto jednak praktycznie zetknął się z taką kolaboarcją, ten bezwątpienia stwierdzi, że napotyka ona na duże przeszkody, gdyż nieprawnicy nie mogą czy nie umieją znaleźć wspólnego języka z prawnikami. Nieprawnik otrzymuje do opinji projekt przygotowany przez prawnika, nie umie poprostu czytać tekstu projektowanych przepisów i nie znając się na subtelnościach terminologji prawniczej przeocza wiele kwestyj zasadniczej wagi. Prawnik znowu otrzymując projekt przygotowany przez nieprawnika potrafi poprawić tekst i uzupełnić luki formalne, ale nie znając praktycznie danej dziedziny stosunków, do której się odnosi projekt, nie potrafi zapełnić luk merytorycznych tj. takich, które może dostrzec tylko prawnik, znający praktycznie daną dziedzinę stosunków. Na tem tle powstają często dziwolągi, w ustawodawstwie i w orzecznictwie. Głośne w roku ubiegłym orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie kartelu tapetowego — a właściwie jego motywy, mogą tu służyć za przykład myślenia prawniczego w zastosowaniu do zjawisk gospodarczych.

Sądzę, że usunięcie tej bolączki, którą tu przedstawiłem w ogólnym zarysie, jest możliwe przedewszystkiem w drodze reformy studjów uniwersyteckich. Prawo i ekonomja wzięły już dość dawno na uniwersytetach rozwód — i słusznie. Ale rozwód ten został przeprowadzony w niefortunny sposób. Należy sobie uświadomić, że jeden rok ekonomji na wydziale prawnym daje słuchaczowi tylko mgliste pojęcie o prawach życia gospodarczego, a wykłady z poszczególnych gałęzi prawa na wydziałach ekonomicznych wzgl. w wyższych szkołach handlowych dają słuchaczowi zupełnie niedostateczną znajomość przepisów normujących stosunki gospodarcze. Mojem zdaniem należałoby przedewszystkiem wydzielić z nauk prawnych jako osobny przedmiot — prawo gospodarcze, w skład którego wchodziłoby zarówno prawo publiczne, dotyczące stosunków gospodarczych, jak i pewne dziedziny prawa prywatnego, traktowane dziś zupełnie

odrębnie — tj. zobowiązania i prawo rzeczowe z kodeksu cywilnego, prawo handlowe, wekslowe, czekowe i morskie, oraz szereg ustaw, nie posiadających dziś określonej przynależności, lecz posiadających duże znaczenie dla życia gospodarczego. Na wydziałach prawnych tworzenie takiego przedmiotu byłoby niepotrzebne, gdyż tam słuchacz w toku czteroletnich studjów z każdą z tych gałęzi się zapoznaje, lecz na uczelniach ekonomicznych i handlowych wydaje mi się to nieodzowne. Dziś słuchacz czy to G. S. H. czy np. sekcji ekonomiczno - politycznej na Uniw. Poznańskim uczy się tylko pewnych fragmentów ustawodawstwa gospodarczego; o innych zaś nie ma „zielonego pojęcia"; natomiast systematyczny wykład, obejmujący wszystkie przytoczone wyżej gałęzie da mu przynajmniej encyklopedyczną znajomość wszystkich tych przepisów, z któremi się może w praktyce zetknąć. Natomiast na wydziałach prawnych należałoby zapełnić luki w wykładach, jakich dość dużo istnieje. Nie mogę np. zrozumieć dlczego na Uniw. Poznańskim wykłada się „prawo pracy" na sekcji ekonomiczno - politycznej, a nie wykłada się na sekcji prawnej, mimo iż jest to przecież „prawo". Dalej, trudno zrozumieć dlaczego tak ważny dział, jakim jest prawo handlowe, jest wyraźnie postponowany na wydziałach prawnych, a wykłady nie obejmują całości tego działu; na niektórych uniwersytetach np. nie wykłada się wcale prawa ubezpieczeniowego ani morskiego.

To jeszcze jednak zagadnienia nie rozwiązuje. Właściwem rozwiązaniem byłoby powołanie przy wydziałach prawnych instytutów wiedzy gospodarczej, przęznaczonych dla tych dyplomowanych prawników, którzy zamierzają pracować na placówkach gospodarczych wzgl. w sądownictwie handlowem. Przedmiotem wykładów i ćwiczeń w takich instytucjach powinna być nietylko ekonomja polityczna, lecz przedewszystkiem nauka ekonomiki prywatnej, (w Niemczech „Betriebswirtschaftslehre") i nauka o strukturze gospodarczej kraju. Tylko prawnicy o tych dodatkowych studjach gospodarczych powinni zajmować miejsce w administracji gospodarczej. Dziś, wobec coraz groźniejszego zjawiska hiperprodukcji inteligencji, czas najwyższy na podniesienie poziomu studjów i wymagań od kandydatów na stanowiska w administracji gospodarczej.

TADEUSZ ŁYCHOWSKI

# DECYDUJĄCA ROZGRYWKA

W obliczu olbrzymiego wysiłku całego społeczeństwa, powołanego do obrony własnemi siłami gmachu finansów państwowych zatracają się i nikną w świadomości większości ludzi w Polsce sprawy, które — jak się pozornie zdawać może — obchodzić nas winny znacznie mniej: sprawy, związane z międzynarodową sytuacją gospodarczą świata. A przecież, jeśli chodziłoby o najbardziej idealny wykres hierarchji zainteresowań naszej polityki gospodarczej, owej najważniejszej hierarchji, na której dopiero opierać się winna hierarchja jej celów i środków, skierowanych do ich urzeczywistnienia, to przed problematem budżetowym jeszcze postawićby wypadało inny, który w chwili obecnej łączy się ściśle właśnie z położeniem gospodarczem całej kuli ziemskiej. Tym problematem jest bezsprzecznie zagadnienie, równowagi naszego bilansu płatniczego.

Nie znamy — i znać nie możemy w przybliżeniu nawet cyfr, tyczących się tego bilansu za 1932 rok, a mamy bardzo niedokładne i niepełne dane za 1931-y. Ale też i nie o dokładne jego cyfry nam chodzi. Albowiem wiemy zgóry dobrze, jak się przedstawia zasadnicza jego konstrukcja. Zgóry wiemy, że jedyna znana nam dokładnie pozycja czynna — bilans handlowy — wykazuje z roku na rok silne zmniejszenie. I wiemy ponadto, że nasze zobowiązania finansowe wobec zagranicy (z wyjątkiem wojennego długu wobec Stanów Zjednoczonych) są w dalszym ciągu uiszczane bez opieszałości. Jeśli chodzi o zobowiązania prywatne, to niewątpliwie procenty i amortyzacja od nich zmniejszyć się musiały silnie w porównaniu z latami przedkryzysowemi z uwagi na znaczny odpływ kredytów krótkoterminowych, jaki charakteryzował lata 1930 — 1931. Wiemy również, że, naogół biorąc, pozycje czynne w bilansie płatniczym nie uległy (bo nie mogły ulec) jakiejkolwiek wydatnej zmianie na lepsze, że napływ kredytów zagranicznych nie wzrósł, że dochody z tranzytu musiały zmaleć, że skurczyły się przesyłki pieniężne emigrantów zamorskich naskutek zubożenia i bezrobocia w krajach immigracyjnych. To są wszystko tendencje, których bezsporność, nie znając nawet cyfr ścisłych, kwestjonowana być nie może. I wynikać musi z tego, iż równowaga naszego bilansu płatniczego znajdować się musi w niebezpieczeństwie.

Nie chcemy wchodzić w tej chwili w zawiłe rozumowania, czy i o ile przy stałej (przez stałą rozumiemy nietylko wieloletnią, ale i wielomiesięczną) pasywności bilansu płatniczego waluta złota w Polsce mogłaby być utrzymana. Musimy tutaj z konieczności wprowadzić terminy, które w ekonomji przedwojennej uważaneby być musiały za herezje. Ale dziś „pasywność bilansu płatniczego" widzieliśmy już choćby na przykładzie angielskim — i mieliśmy sposobność zobaczenia jej skutków. Przyjmujemy w naszem rozumowaniu za bezsporny fakt, iż trwała pasywność bilansu płatniczego jakiegoś kraju stanowi groźbę dla stałości jego waluty. I to niezależnie od takiego czy innego rozwiązania drugiego kapitalnego zagadnienia równowagi budżetowej.

Zbliżając się do zagadnienia bilansu płatniczego Polski, siłą rzeczy wchodzimy w zakres naszych powiązań gospodarczych i finansowych z zagranicą. Jakiż obraz roztacza się przed nami, skoro rzucimy okiem na syntezę tego wszystkiego, co otacza nas ze wszystkich stron?

Świat znajduje się obecnie w okresie *decydującej rozgrywki* o linję polityki likwidacji kryzysu. Ta rozgrywka trwać może jeszcze długie miesiące, jakkolwiek nie uzewnętrznia się ona niemal zupełnie. Eksperyment Roosevelt'a wchodzi dopiero w swą fazę decydującą, która rozstrzygnie dopiero kiedyś w przyszłości o stanowisku, jakie w światowej polityce pieniężnej zajmie drugi wielki partner na kuli ziemskiej, a mianowicie Wielka Brytanja i „blok sterlingowy". O ile „rewolucja amerykańska" się uda (a udać się może tylko przy stabilizacji dolara na obecnym poziomie, lub — co jest bardziej prawdopodobne — na jeszcze niższym niż obecny), wówczas niewątpliwie „sterlingowcy" rozpoczną dostosowywanie poziomu swych walut do „nowego dolara". Czy w tych warunkach kraje, które dotychczas trzymają w ciągu kryzysu walutę złotą, potrafią ją utrzymać nadal, to stanowi pierwsze pytanie...

Przypuśćmy jednak (co jest znacznie prawdopodobniejsze), że eksperyment za oceanem zakończy się niepowodzeniem. Wówczas będziemy mieli do czynienia z chaosem inflacyjnym w Stanach — i z jego nieobliczalnemi skutkami. Rozgrywka zakończy się w tym wypadku zwycięstwem tezy państw o walucie złotej, ale powrót do normalizacji stosunków w praktyce będzie bodajże jeszcze bardziej utrudniony. Wszystko to potęguje jeszcze bardziej ogólną niepewność położenia.

Polska jest jedynym krajem „dłużniczym w 100%-ach" (a więc i „dłużnikiem dłużników"), który zachował do tej chwili swobodne funkcjonowanie waluty złotej. W bloku państw o walucie złotej, który powstał w okresie obrad konferencji londyńskiej ,stanowisko jej jest zatem zupełnie specjalne. Widzieliśmy, że przejściowo nawet doszło do zachwiania się pieniądza tak potężnego finansowo państwa, jak Holandja, należąca do grupy „100%-owych wierzycieli". W tych warunkach stałość waluty polskiej urasta znacznie ponad realne znaczenie, jakie by mogła posiadać ona dla stosunków międzynarodowych. W ogólnym chaosie i niepewności pieniężnej świata Polska znajduje się na jedynej stałej wyspie bloku złotego wraz z pięcioma partnerami, z których każdy jednak posiada o niebo wyższe możliwości zrównoważenia swego bilansu płatniczego od niej. Jest to fakt, z którego dotychczas nie zdają sobie dobrze sprawy ani u nas, ani zagranicą. Efekt moralny, jaki mógłby wyniknąć, gdyby przypadkiem Polska zmuszona była odstąpić od waluty złotej, przekroczyłby znacznie istotność tego faktu dla gospodarstwa światowego.

Nie jest to więc żaden objaw megalomanji, jeśli powiemy, że kwestja naszego bilansu płatniczego staje się w znacznej mierze sprawą, wykraczającą poza zakres naszych własnych interesów. Staje się ona wspólnem zagadnieniem dla wszystkich partnerów w bloku państw o walucie złotej. Zebranie przedstawicieli banków emisyjnych tych krajów, jakie odbyło się w lipcu r. b. w Paryżu, wysunęło jako pierwszy postulat współpracy „złotej szóstki" w obliczu grożącego jej ataku ze strony „grupy dewaluacyjnej" problemat wyrównania bilansów płatniczych krajów o walucie złotej pomiędzy sobą. Jest to naturalna konsekwencja wspólnej deklaracji tych krajów, ustalającej zasadę utrzymywania przez nie nadal standartu złota. Ale, o ile pomiędzy pięcioma z nich wzajemne wyrównanie obrotów płatniczych wymagać będzie (zapewne) niewielkich tylko korektur, to ich bilanse płatnicze z Polską muszą być istotnie *wyrównane* — w całem słowa tego znaczeniu. Jeśli bowiem chodzi np. o tego typu bilans płatniczy jak — weźmy — pomiędzy Francją i Belgją lub Holandją i Szwajcarją, to okaże się, że nietylko te naogół kraje mają nawzajem mniej lub więcej wyrównane obroty handlowe, ale — co więcej — iż wzajemne powiązania kapitałowe ich są tego rodzaju, iż żaden z nich nie może być uważany za wyraźnego dłużnika drugiego, ale że, natomiast, pozycje niewidoczne w ich bilansach płatniczych w mniejszej lub większej mierze wyrównywują się. Tu i owdzie z pewnością trzeba będzie przeprowadzić pewne dociągnięcia i poprawki, ale ogólna tendencja jest pod tym względem raczej niesporna. Z Polską rzecz się ma zgoła inaczej.

Mieliśmy sposobność wykazania już na innem miejscu, iż Polska miała aż do roku ubiegłego z wierzycielskiemi państwami, wchodzącemi wraz z nią do bloku złotego, bilans handlowy *ujemny*. Co oznacza niedobór w bilansie handlowym z krajami wierzycielskiemi dla bilansu płatniczego kraju dłużniczego, to jest chyba zupełnie jasne. Mamy wrażenie, że w tej chwili owa ogólna pasywność Polski w obrocie towarowym ze wszystkiemi pięcioma partnerami w bloku złotym, razem wziętymi, już nie istnieje. Ale saldo dodatnie musi być bardzo niewielkie, zważywszy, iż i z Włochami i ze Szwajcarją mamy bilanse handlowe nadal silnie ujemne, a z Francją — zaledwie wyrównany. W każdym razie niema mowy, aby obecne saldo dodatnie w obrocie towarowym Polski z resztą bloku złotego mogło wyrównać odpływy kapitałowe, stanowiące nasze pozycje bierne w bilansie płatniczym z temi państwami.

Powstaje pytanie, jak może być wyrównany ten bilans? Że musi być wyrównany, o tem niema mowy. On określać będzie w najbliższym czasie (o ile już nie określa) sytuację naszego bilansu płatniczego wogóle. Otóż jasne jest, iż istnieją dla wyrównania tego dwie drogi: wzmożony dopływ kapitałów (i to kapitałów długoterminowych) z krajów o walucie złotej, albo wzmożony wywóz towarowy Polski do tych krajów.

Nie chcemy w tej chwili przesądzać, jaki sposób zostanie wybrany, albo w jakiej mierze obie drogi zostaną połączone. Pragniemy tylko wskazać na kilka zasadniczych momentów, tyczących się tego problematu.

Jeśli chodzi o stronę, którą dla krótkości nazwiemy stroną „kapitałową", to szeroki dopływ kredytów długoterminowych z krajów bloku złotego natrafia na tę zasadniczą trudność, iż kraje te (posiadając wszelkie możliwości objektywne) nadają się w tej chwili najmniej na eksporterów kapitałów. Zarówno z racji ustroju politycznego większości z nich (demokracja parlamentarna), utrudniającego wszelkie posunięcia finansowe na terenie zagranicznym w okresie powszechnej niepew-

ności, panującej w Europie, jak i z racji charakteru przeważnej większości ich kapitałów, stanowiących własność szerokich mas posiadaczy, akcja polityczno-finansowa o szerokim zakresie działania jest wątpliwa. Jeśli chodzi natomiast o zagadnienie „towarowe“, to wchodzą tu w grę tego rodzaju przeszkody, jak nowy protekcjonizm agrarny w tych krajach, związany z utrzymywaniem w nich (naogół...) polityki wysokich cen, oraz zagadnienie bezrobocia w przemyśle surowcowym. Oba te względy skierowane są właśnie przeciwko wzmożeniu w jakikolwiek sposób eksportu tak wybitnie surowcowo-rolniczego, jakim jest eksport Polski.

W rezultacie — trzeba będzie wybierać. W jaki sposób wybór nastąpi, w tej chwili przewidzieć niepodobna. Ale nastąpić on musi. Polityka jednolitego frontu „złotego“ wymaga ofiar ze strony silniejszych na rzecz słabszych. W przeciwnym razie przestaje być polityką jednolitego frontu.

Może we wszystkiem, co powiedzieliśmy powyżej, jest nieco zbyt wiele uproszczeń, spowodowanych koniecznością możliwie daleko idącego streszczenia się. Ale jądro zagadnienia wygląda właśnie tak — a nie inaczej. Sprawy, które uważaliśmy za ściśle własne, za nas tylko obchodzące, nabierają cech zagadnienia międzynarodowego. Od postawienia przez nas całokształtu tego problematu, od umiejętnego wykorzystania objektywnych warunków zależeć będzie bardzo wiele.

STANISŁAW ŚWIANIEWICZ

# BRECHUNG DER ZINSKNECHTSCHAFT

Jednym z najbardziej charakterystycznych momentów kształtującej się doktryny gospodarczej hitleryzmu jest stosunek hitlerowskich ideologów do zagadnienia procentu od kapitałów pieniężnych pożyczonych dla celów inwestycyjnych.

Prawie wszystkie publikacje uzasadniające podstawy ideologji hitleryzmu wyrażają myśl, że ciężar oprocentowania otrzymanych kredytów stanowi główny powód wszystkich klęsk, które spadły na gospodarkę niemiecką. Konieczność płacenia publicznych długów zagranicznych przygniata swoim ciężarem podatnika niemieckiego oraz podnosi koszta prowadzenia zakładów wytwórczych. Konieczność zwrotu oraz oprocentowania kredytów prywatnych uniemożliwia przeprowadzenie na większą skalę akcji zniżki cen. Kartele muszą nieraz śrubować ceny, aby zdobyć środki na amortyzację oraz oprocentowanie unieruchomionych w poszczególnych przedsiębiorstwach w okresie kryzysu kapitałów stałych.

Od procentów — według słów Gottfrieda Federa, właściwego twórcy ideologji hitlerowskiej — cierpią prawie wszystkie warstwy społeczne. Cierpi rolnik, któremu ogromne procenty od pożyczek krótkoterminowych oraz ciężar długów hipotecznych, pożerają prawie cały zysk. Cierpi robotnik, gdyż obdłużenie przedsiębiorstw odbija się na poziomie płac oraz kosztach utrzymania. Cierpi przemysłowiec, który po przetworzeniu się jego przedsiębiorstwa w towarzystwo akcyjne musi przedewszystkiem myśleć o zysku akcjonarjuszy, i który, stając się zależnym od Rady Nadzorczej, traci możność swobodnej dyspozycji oraz twórczej inicjatywy przedsiębiorczej. Drobni zaś przedsiębiorcy i rzemieślnicy przy obecnym stanie rzeczy muszą pracować prawie wyłącznie na oprocentowanie zaciągniętych pożyczek*).

To też zniesienie „pańszczyzny na rzecz procentu“ „Brechung der Zinsknechtschaft“, jest podstawowym hasłem, które w hitlerowskim programie partyjnym podaje się grubym czarnym drukiem. W haśle tem znajduje wyraz rewolucyjność hitlerowskiego programu gospodarczego oraz jego antikapitalistyczne w pewnym stopniu nastawienie. „Brechung der Zinsknechtschaft ist das Herzstück der Nationalsocialismus“ powiada Gottfried Feder*). Sam Hitler uważa dzień, kiedy po raz pierwszy usłyszał to hasło z ust Federa, niejako za punkt zwrotny w swoim życiu, za pukt, od którego rozpoczęła się jego działalność polityczna**). Hasło to leży u kolebki całego niemieckiego narodowego socjalizmu.

Hasło to wyjaśnia w dużym stopniu także istotę socjalizmu hitlerowskiego. Socjalizm marksowski swoje przekonanie o nieuniknionym załamaniu się gospodarki kapitalistycznej budował dotychczas na twierdzeniu o niedającej załagodzić się sprzeczności interesów pomiędzy klasą robotników, a klasą kapitalistów i przedsiębiorców kapitalistycznych. Jednak w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat to stanowisko zaczęło coraz bardziej ulegać modyfikacji. W pracach Rudolfa Hilferdinga, Róży Luxemburg, a potem Lenina i innych teoretyków III Międzynarodówki coraz jaskrawiej zaczyna przebijać myśl, że obok tego zasadniczego antagonizmu w coraz większym stopniu rolę siły rewolucyjnej zaczynają odgrywać antagonizmy interesów gospodarczych w stosunkach międzynarodowych. U Lenina już dość wyraźnie przebija myśl, że w stosunkach międzynarodowych pewne kraje odgrywają rolę eksploatujących kapitalistów, a inne rolę eksploatowanych proletarjuszy. Kraje eksploatujące — to te, które eksploatują kapitały; kraje eksploatowane — to przedewszystkiem kolonje, a potem wszystkie kraje dłużnicze, które rozbudowę swojej gospodarki muszą opierać na kredytach przychodzących z zewnątrz, a które w ten

*) Gottfried Feder. Das Program der N. S. D. A. P. und seine weltanschaulichen Grundgedanken. München, 1933, str. 31.

*) Ibid str. 23.

**) Adolf Hitler. Mein Kampf, tom I, rozdział p. t. „Beginn meiner politischen Tätigkeit“, München, 1933.

sposób w swoim życiu gospodarczem i politycznem stają się zależnemi od woli wierzycieli.

Kraje dłużnicze przeżywają ogromne trudności, gdyż znaczną część swojej produkcji muszą oddawać na opłatę procentów od pożyczek zagranicznych. Kraje wierzycielskie zaś nabierają w dużym stopniu charakteru pasożytniczego, gdyż ogromna część ich ludności opiera swój dobrobyt o procenta z kapitałów ulokowanych zagranicą. Zjawia się pojęcie kraju — „rentier“ (Rentnerstaat). Zdaniem Lenina, najbardziej rozwinięta pod względem gospodarczym część Europy coraz bardziej zaczyna przeistaczać się w zespół takich krajów — „rentiers“, krajów pasożytów; staje się ogromnym polipem wysysającym soki z całej reszty rodzaju ludzkiego*).

Te antagonizmy pomiędzy poszczególnemi krajami z natury rzeczy muszą wpływać na osłabienie międzynarodowej solidarności klasowej. Z zysków, które płyną z zagranicy do rąk angielskiego kapitalisty, korzysta także angielski robotnik. Kraje wierzycielskie były dotychczas także krajami, gdzie dobrobyt klasy robotniczej był największy, gdzie istniejąca opieka socjalna dawała najbardziej pozytywne rezultaty. Robotnik amerykański, angielski, francuski nie może nie odczuwać, że jego pomyślność i dobrobyt w ogromnym stopniu zależą od pomyślnego stanu interesów amerykańskich, angielskich, francuskich kapitalistów. „Burżuazja krajów pod względem gospodarczym przodujących przekupuje swoją klasę robotniczą“ — powiada Lenin. Według zdania teoretyków komunizmu rosyjskiego II Międzynarodówka jest właśnie organizacją wyrażającą interesy tej warstwy robotników europejskich i amerykańskich, która się poczuła do solidarności z interesami własnej burżuazji.

Z drugiej strony burżuazja krajów eksploatowanych nie może nie odczuwać pewnego antagonizmu w stosunku do międzynarodowego systemu kapitalistycznego. Stąd rewolucyjny charakter kolonjalnych ruchów nacjonalistycznych, łączących więzami solidarności różne warstwy społeczne. Praktycznie politycy III Międzynarodówki doskonale umieją ten fakt wykorzystać i znacznie więcej nadziei w swoich planach światoburczych pokładają na nacjonalistach chińskich, lub hinduskich, niż na robotnikach Zachodu.

Ale ani III-cia, ani II-ga Międzynarodówka nie mogą się zdobyć na wyciągnięcie wszystkich konsekwencyj z tego układu stosunków. Konsekwencje te musiałyby iść w dużym stopniu po linji zaprzeczenia roli, którą w rewolucji antikapitalistycznej ma odegrać międzynarodowa solidarność klasowa. Oznaczałoby to zerwanie z marksizmem a więc z doktryną, na której cały współczesny, zarówno komunistyczny, jak i reformistyczny socjalizm się opiera.

Hitleryzm stawia te kwestje wyraźnie: rewolucja antikapitalistyczna może być tylko rewolucją narodową. W co się wyrodzi w praktyce niemiecki socjalizm narodowy, dziś jeszcze trudno powiedzieć, ale teoretycznie stanowi on koncepcję, której trudno odmówić, pewnych cech rewolucyjności społecznej. Tylko, że w tej rewolucji antikapitalistycznej, którą głosi hitleryzm, mogą być zainteresowani również niemieccy przemysłowcy, a w pewnym stopniu i wielcy właściciele ziemscy. Hitlerowska koncepcja antikapitalistyczna może się jednocześni stać wyrazem państwowych i narodowych aspiracyj niemieckich.

Niemcy powojenne przestały bowiem być krajem, który na światowym systemie kapitalistycznym zarabia. Niemcy przedwojenne należały raczej do krajów wierzycielskich, w każdym razie w ogromnie szybkim tempie dorabiały się na tej drodze. Niemiecka ekspansja gospodarcza, miała tempo kolosalne. Niemiecki kupiec, oraz niemiecka flota handlowa, zdobywały coraz poważniejszą pozycję w międzynarodowym obrocie gospodarczym, filje niemieckich przedsiębiorstw istniały niemal na całej kuli ziemskiej, kapitał niemiecki przenikał wszędzie.

Wojna oraz traktat Wersalski w znacznym stopniu zepchnęły Niemcy z tej pozycji. Koszta wojny z natury rzeczy musiały spowodować ogromne osłabienie finansowe kraju. Inflacja pożarła kapitały obrotowe. Do tego doszły miljardowe świadczenia rzeczowe i pieniężne na rzecz zwycięsców. Niemcy zostały pozbawione kolonij oraz znacznej części floty handlowej. Obywatele niemieccy utracili wiele kapitałów lokowanych w przedsiębiorstwach zagranicznych. Natomiast wewnątrz kraju coraz większa ilość przedsiębiorstw oraz nieruchomości zaczęła przechodzić w ręce kapitalistów zagranicznych.

W ten sposób została złamaną potęga finansowa Niemiec. Z pozycji kraju wierzycielskiego Niemcy zostały zepchnięte do rzędu krajów słabych pod względem finansowym; musiały oprzeć reorganizację własnego aparatu gospodarczego na kredytach zagranicznych; musiały pożyczać, aby sprostać ciężarowi reparacyj. Niemcy stały się stałym klijentem wielkich potentatów międzynarodowej finansjery. „Niemcy zostały przez traktat wersalski zepchnięte do szeregu wielkich krajów dłużniczych i dzisiaj nawet, nie licząc reparacyj, są tak obdłużone, że mogą być zaliczone do grupy pozostałych państw dłużniczych, środkowo-europejskiego rejonu rolniczego; biorąc zaś pod uwagę reparacje, stoją dziś na półkolonjalnym poziomie Południowej Ameryki lub Australji — pisze Ferdynand Fried, autor bardzo zbliżony do hitleryzmu*). Niemcy przestały być krajem, który sam ciągnie zyski z zagranicy, ale stały się krajem, który poważną część swego ochodu narodowego oddaje zagranicy w postaci procentów od otrzymanych kredytów. Niemcy nie mogą dziś siebie zaliczać do rzędu panów świata.

Ta właśnie sytuacja najbardziej boli, najbardizej obraża hitlerowców. Nie straty terytorjalne, nie rozbrojenie, ale to właśnie postawienie Niemiec w pozycji wielkiego dłużnika światowego stanowi z punktu widzenia doktryny hitlerowskiej największe upokorzenie, przez które przechodzą Niem-

---

*) **Lenin.** „Imperializm kak nowejszij etap kapitalizma“.

*) **Ferdinand Fried.** Das Ende des Kapitalismus, Jena, 1931, str. 264.

cy w rezultacie klęski wojennej. Hitlerowcy często rzucają frazesy o zbudzeniu narodu niemieckiego, o wyzwoleniu Niemiec. „Brechung der Zinsknechtschaft" ma właśnie to wyzwolenie przynieść.

Niektórzy autorzy hitlerowscy w realizacji hasła „Brechung der Zinsknechtschaft" widzą swego rodzaju misję dziejową Niemiec, stawiając w ten sposób przed ruchem hitlerowskim zadania uniwersalne, wykraczające poza zakres interesów niemieckich. Gottfried Feder w komentarzach do programu narodowo-socjalistycznego mówi o „Brechung der Zinsknechtschaft" jako o „Weltfrage" oraz powiada, że cechą każdego takiego hasła światowego jest, że „da się ono wyrazić w jednym słowie, które jak godło płomienne wyrasta z chaosu, ale 1000 książek i 100 proroków nie są w stanie tej jednej myśli we wszystkich jej szczegółach przedstawić i wyczerpać"*).

Wspomniany już Ferdynand Fried przeprowadza następującą tezę. W dzisiejszym świecie są dwa centra sił kształtujących współczesne dzieje: Rosja Sowiecka oraz Zachodnie kapitalistyczne państwa wierzycielskie, których główne siły koncentrują się dookoła północnego basenu Atlantyku. Pozatem pozostaje cały szereg krajów dłużniczych zmuszonych do ulegania wpływom i jednego i drugiego ośrodka sił, ale szukających własnej drogi. Fried przypuszcza, że właśnie Niemcom może być sądzone objęcie przewodnictwa nad tą pozostałą częścią świata, a przedewszystkiem Europy.

Zrealizowanie hasła „Brechung der Zinsknechtschaft" w stosunkach zewnętrznych jest możliwe o tyle, o ile Niemcy gospodarczo całkiem uniezależnią się od zagranicy. Dlatego też kwestja oderwania się od gospodarki światowej, kwestja autarkicznego ukształtowania ekonomiki niemieckiej jest następnym podstawowym problemem, który zaprząta umysły teoretyków trzeciej Rzeszy.

„Konieczność płacenia międzynarodowych długów i procentów istnieje o tyle, o ile dla poszczególnych krajów istnieje konieczność organicznej przynależności do gospodarki światowej. Z chwilą, gdy ta konieczność ustępuje, świat kapitalistyczny nie ma już więcej środków przymusu, przy których pomocy mógłby płacenie długów narzucić... Konieczność płacenia przez Niemcy procentów... jest jednoznaczna z koniecznością eksportowania gotowych towarów, aby w ten sposób wyżywić swoją ludność. Jak długo nie możemy obejść się bez pszenicy z Kanady, bawełny z Ameryki, herbaty z Indyj, kawy z Guatemali, bananów z Indyj Holenderskich, tak długo będziemy zmuszeni do płacenia reparacyj.... W stopniu, w którym ta konieczność odpadnie, odpadnie także konieczność płacenia długów; państwa wierzycielskie będą mogły wówczas tylko przy pomocy armji oraz statków wojennych swoje procenty zdobywać" — pisze Fried*).

Zależność niemieckiego gospodarstwa od zagranicy najbardziej dawała się odczuwać w okresie gwałtownej reorganizacji technicznej, oraz w okresie wielkich przesięwzięć inwestycyjnych. Dla dokonania tych prac były wówczas potrzebne Niemcom wielkie kredyty zagraniczne. Dziś Niemcy są krajem przeinwestowanym. To też ekonomiści niemieccy coraz bardziej zaczynają skłaniać się do przekonania, że o ile okres pierwszego dziesięciolecia po wojnie cechowała ogromna dynamiczność gospodarki niemieckiej, o tyle okres najbliższy będzie raczej okresem gospodarki zbliżonej bardziej do stanu statycznego. W tych warunkach zarysowuje przedewszystkiem możliwość autarkji kredytowej, która jest konieczną, aby móc zerwać owe znienawidzone Zinsknechtschaft od zagranicy. Prof. Robert Liefmann pisze w ostatnim zeszycie „Weltwirtschaftliches Archiw", że właśnie autarkja kredytowa jest najpilniejszą z punktu widzenia interesów gospodarki niemieckiej formą autarkji*).

Problem długów międzynarodowych, nie jest jedynym problemem, który stanowi podłoże dla zrodzenia hasła „Brechung der Zinsknechtschaft". Hasło to można także rozważać jako wyraz pewnego antagonizmu sfer przemysłowych ze sferami kapitału bankowego i finansowego. Hitleryzm niewątpliwie w dużym stopniu wyraża interesa kapitału przemysłowego w tym punkcie, gdzie się one ścierają z interesami banków oraz wielkich koncernów, w których finansiści stanowią zasadnicze ośrodki dyspozycyj. Antysemityzm hitlerowski niewątpliwie pozostaje w ścisłym związku z tą walką, którą ruch hitlerowski wypowiada finansjerze, oraz prywatnemu kapitałowi bankowemu. Jednak w tym splocie zagadnień łączących się z hasłem „Brechung der Zinsknechtschaft" problem długów międzynarodowych wydaje się mi problemem najważniejszym. Dla ideologicznego uzasadnienia tego hasła, hitleryzm nie może się obejść bez rewolucyjnych pod względem społecznym koncepcyj.

Z punktu widzenia polskiego także gwałtowne wysuwanie przez agitatorów hitlerowskich hasła „Brechung der Zinsknechtschaft" może mieć ważne konsekwencje. Hasło to zwraca nastawienie niemieckiej opinji publicznej przedewszystkiem przeciwko wielkim wierzycielskim mocarstwom nadatlantyckim, reprezentującym w dużym stopniu interesa kapitału finansowego. Niemcy demokratyczno-republikańskie oraz Niemcy Streseman w znacznie silniejszym stopniu usiłowały zachować z temi mocarstwami dobre stosunki, niż to czyni Hitler.

Koncepcja polityki Stresemannowskiej, była koncepcją rozbudowy potęgi gospodarczej Niemiec w oparciu o ośrodki finansowe z nad Atlantyku. Potentaci międzynarodowego kapitalizmu mieli w korzyściach tej rozbudowy uczestniczyć w postaci procentów oraz reparacyj. Cała wielka sztuka dyplomacji Stresemannowskiej, polegała na tem, że potrafiła ona zbudzić w centrach finansowych świata zaufanie do nowych Niemiec, oraz wiarę w ich przyszłość gospodarczą. Żeby zaś dać jakieś ujście

---

*) Gottfried Feder. Das Program der N. S. D. A. P., str. 32.

*) F. Fried. Das Ende des Kapitalismus, str. 247.

*) Robert Liefmann. Die Bedeutung des Kredits in der heutigen Weltwirtschaft („Weltwirtschaftliches Archiv" 38. Band, Heft 1).

rosnącym nastrojom odwetowym, polityka stresemannowska musiała rzucić niemieckiej opinji publicznej jakieś hasło, któreby najmniej godziło w interesa finansjery międzynarodowej. Takim właśnie hasłem dość obojętnym z punktu widzenia interesów kapitalistów Zachodu było hasło rewizji wschodnich granic Rzeszy.

Polityka stresemannowska dała Niemcom ogromne korzyści, dała bowiem te kolosalne kredyty, które pozwoliły zmodernizować aparat techniczny zakładów, przeprowadzić na ogromną skalę racjonalizację produkcji, oraz poczynić znaczne inwestycje. Dziś, gdy Niemcy stoją wobec problemu przejścia do gospodarki statycznej, nowe wielkie kredyty inwestycyjne są już niepotrzebne i niewskazane. Natomiast ciężar długów zagranicznych, zaczyna stawać się coraz bardziej dokuczliwym. Przed dzisiejszemi Niemcami stoi problem znalezienia dróg do autarkji kredytowej oraz do zrzucenia ciężaru kredytów zagranicznych.

Hasłem nowych Niemiec jest wyzwolenie się od wierzycieli zagranicznych. Hasło to skierować musi energję bojową mas niemieckich frontem na Zachód. A jednocześnie swoje znaczenie stracić musi hasło rewizji granic wschodnich, jako kwestja z niemieckiego punktu widzenia drugorzędna Natomiast dla tego nastawienia polityki niemieckiej, które musiałoby wyniknąć z programu hitlerowskiego, dobre stosunki z Polska muszą w miarę wzrostu jej sił gospodarczych i militarnych stawać się kwestją coraz ważniejszą.

Takie są konsekwencje, które teoretycznie rzecz biorąc — spowodować musi hasło „Brechung der Zinsknechtschaft". Czy i o ile one następują, jest kwestją, która wykracza poza ramy niniejszego artykułu.

# UWAGI

## KATEDRY EKONOMJI.

Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że kryzys gospodarczy, obok głębokich przemian w strukturze życia gospodarczego, wywołuje bardzo silne refleksy w całem życiu kulturalnem narodu. Pod pewnemi względami oddziaływanie kryzysu na strukturę duchową jednostek, grup i narodów jest pożądane. Kryzys uświadamia tę prostą prawę, że „drzewa nie rosną do nieba", przez co okres kryzysu ma dla społeczeństwa podobne znaczenie, jakie dla jednostek zbyt silnie oddających się uciechom karnawałowym miewa środa popielcowa.

Oprócz jednak pożądanych i niepożądanych skutków kryzysu, których dość powierzchowne zresztą działanie obejmuje całokształt życia kulturalnego narodu, istnieją pewne „refleksy uboczne", w wielu wypadkach przyczyniające się do zniwelowania przerostów w pewnych tylko działach tego życia — nierzadko do zniszczenia zupełnie realnych wartości. Na łamach „Gospodarki Narodowej" poruszana była już niejednokrotnie sprawa oszczędności budżetowych — oszczędności „oszczędnych i nieoszczędnych". Niejednokrotnie staraliśmy się wykazać, że pewnego typu oszczędności przynoszą znacznie większe efektywne i zupełnie łatwo „wymierzalne" straty, niż korzyści wynikające ze skreślenia odpowiedniej pozycji w budżecie.

Sprawa takich „nieoszczędnych" oszczędności staje się znów aktualną w związku z projektowanem zniesieniem, aż czterech katedr ekonomji na czterech polskich uniwersytetach.

Jest rzeczą nie od dziś wiadomą, że poziom nauk ekonomicznych w Polsce jest specjalnie niski. Brak tradycji ekonomicznych jest jednym z powodów, dla których trudno nam jest znaleźć w wielu niezwykle dla nas ważnych sprawach posłuch i zrozumienie u narodów zachodnich. W czasach walk o niepodległość nie było czasu i miejsca na wyrobienie sobie tych tradycji. W tym zakresie wiek XIX — wiek największego rozkwitu nauk ekonomicznych na zachodzie, właściwie dla Polski nie istniał. Tem silniej narzuca się potrzeba dogonienia i odrobienia tego, w czem jesteśmy zapóźnieni. Wydaje się, że pod tym kątem widzenia, patrząc na sprawę rozwoju nauk ekonomicznych, należałoby dążyć do stwarzania nowych katedr ekonomji, a nie specjalnie silnie redukować ich liczbę. Przytem, jako motywacja tych redukcji, nie może być podawany pogląd, że „nie czas ratować róż, gdy płoną lasy" — bo w naszych warunkach katedry ekonomji nie są luksusem, lecz koniecznym elementem sprawnego funkcjonowania *samego życia gospodarczego*. Mamy wyraźny brak ludzi umiejących myśleć kategorjami gospodarczemi, co nietylko utrudnia walkę z kryzysem, lecz stanowi element hamujący rozwój naszego życia gospodarczego wogóle. Jeżeli dzisiaj w mowach wiecowych, czy artykułach dziennikarskich często spotyka się zdanie, że w obliczu kryzysu nauki ekonomiczne „zawiodły", to zawód ten spotkał niewątpliwie jedynie tych, którzy albo praw ekonomicznych nie znają, albo ich nie rozumieją. Nieufność w stosunku do nauk ekonomicznych i wiara w „Edisonów" życia gospodarczego, da się porównać chyba tylko z nieufnością w stosunku do praw, głoszonych przez medycynę „oficjalną", z nieodłączną wiarą w znachorów. Wiara w „cuda" w zakresie ekonomji, tak jak i wiara w „cudowne metody leczenia", znamionuje przytem niekoniecznie wysoki poziom kulturalny narodu, w którym się zdarzają.

Niewątpliwie stoimy dzisiaj w obliczu „twardej rzeczywistości" i wobec niemożliwości „ratowania róż, gdy płoną lasy". Lecz przy ratowaniu lasów nie można zapominać o tem, że nietylko ich utrzymanie jest rzeczą ważną, lecz i kwestja, jak po ugaszeniu pożaru będą się dalej rozwijały. Dla normalnego ich rozwoju potrzebne jest światło. Nie mówiąc już o tem, że światło, a zwłaszcza światło w głowach przydaje się i przy gaszeniu pożaru. Czasami samo światło z głowy gasi pożary szybciej i skuteczniej, od wielu par rąk.. *b. l.*

## PARADOKSY RENTOWNOŚCI.

*„...indeks cen był narzędziem teorji. Praktycznie został zastosowany dopiero w czasie wojny. (Ktoby to był przypuszczał, że będzie służył na codzienny użytek“).*

*Dr. Henryk Gruber „Złoto i kryzys“.*

W artykule niniejszym zamierzam zwrócić uwagę czytelnika (a raczej przypomnieć tylko rzecz dobrze mu znaną!) na pewne paradoksalne napozór rozbieżności między rezultatami obliczenia rentowności w jednostkach monetarnych (np. stałych w stosunku do złota), a w jednostkach siły nabywczej (np. jednostkach wskaźnika cen hurtowych). Wydało mi się rzeczą wskazaną zastąpić wywody teoretyczne przez prosty, zbudowany specjalnie w ustalonym wyżej celu przykład liczbowy.

Temat tu omawiany poruszałem już w swoim czasie przy pomocy innych nieco przykładów w „Gazecie Polskiej“; używałem wtedy do obliczeń polskiego wskaźnika cen hurtowych, było bowiem rzeczą bardziej naturalną używanie polskiego wskaźnika, niż jakiegokolwiek innego. Ponieważ jednak jedno z pism codziennych wyciągnęło stąd fałszywy (i zabawny) wniosek, że omawiane przezemnie zjawiska mają charakter specyficznie polski, postanowiłem być na przysłość ostrożniejszy i tym razem stosuję wskaźnik... holenderski, którego wartości liczbowe zaczerpnąłem z rocznika i miesięcznika statystycznego Ligi Narodów.

Przed przystąpieniem do właściwych rozważań pragnąłbym uczynić jeszcze jedno zastrzeżenie. Nie traktuję artykułu niniejszego jako rzeczy omawiającej zagadnienia ekonomiczne. Traktuję go raczej jako (zupełnie elemetarną zresztą) notatkę treści nie ekonomicznej, ale aktuarjalnej, z której można wyciągnąć pewne skromne wnioski natury ekonomicznej. Wyciąganie tych wniosków pozostawiam już jednak czytelnikowi - ekonomiście, sądzę bowiem, że taka praca wykraczałaby raczej poza zakres mej specjalności (t. j. aktuarjatu) *).

Weźmy teraz pad uwagę 3 przedsiębiorstwa fikcyjne: K, L, M, założone równocześnie np. w r. 1913 w Holandji. Dywidenda za poszczególne lata operacyjne wypłacana we florenach holenderskich stale w marcu, następującym po roku operacyjnym (pokrywającym się z rokiem kalendarzowym), obliczona w proc. stałego przez cały rozważany okres kapitału zakładowego (np. całkowicie wpłacony 1 miljon flor. holend.) wynosiła:

| Rok operacyjny | Przedsiębiorstwa K | L | M |
|---|---|---|---|
| | w procentach | | |
| 1923 | 15.0 | 15.5 | 15.0 |
| 1924 | 15.0 | 15.5 | 15.0 |
| 1925 | 14.0 | 14.5 | 14.0 |
| 1926 | 14.0 | 14.4 | 14.0 |
| 1927 | 15.0 | 15.2 | 15.0 |
| 1928 | 14.0 | 14.7 | 15.0 |
| 1929 | 11.0 | 12.2 | 14.0 |
| 1930 | 9.0 | 10.3 | 13.0 |
| 1931 | 7.0 | 8.2 | 12.0 |
| 1932 | 6.0 | 7.2 | 11.0 |

Jak widać z powyższej tabelki, wszystkie trzy przedsiębiorstwa wypłacają coraz mniejszą dywidendę, spadek jest bardzo silny, zwłaszcza jeżeli zestawić ze sobą dane za rok 1923 z danemi za rok 1932. Weźmy teraz jednak pod uwagę, że siła nabywcza florena holenderskiego ulegała w omawianem dziesięcioleciu dość silnym zmianom. Wskaźnik cen hurtowych w Holandji (podstawa 1913 r.) wynosił:

| Marzec poniższego roku | Wskaźnik cen hurtowych |
|---|---|
| 1924 | 155 |
| 1925 | 155 |
| 1926 | 145 |
| 1927 | 144 |
| 1928 | 152 |
| 1929 | 147 |
| 1930 | 122 |
| 1931 | 103 |
| 1932 | 82 |
| 1933 | 72 |

Korzystając teraz z powyszych wartości liczbowych wskaźnika cen hurtowych, obliczymy raz jeszcze dywidendy przedsiębiorstw: K, L, M, jednakże przyjmując tym razem za jednostkę obliczenia (zarówno odnośnie kapitału zakładowego, jak i dywidend) nie floren holenderski, ale jednostkę siły nabywczej. Rezultaty tego obliczenia są następujące:

| Rok operacyjny | Przedsiębiorstwa K | L | M |
|---|---|---|---|
| | w procentach | | |
| 1923 | 9.7 | 10.0 | 9.7 |
| 1924 | 9.7 | 10.0 | 9.7 |
| 1925 | 9.7 | 10.0 | 9.7 |
| 1926 | 9.7 | 10.0 | 9.7 |
| 1927 | 9.9 | 10.0 | 9.9 |
| 1928 | 9.5 | 10.0 | 10.2 |
| 1929 | 9.0 | 10.0 | 11.5 |
| 1930 | 8.7 | 10.0 | 12.6 |
| 1931 | 8.5 | 10.0 | 14.6 |
| 1932 | 8.3 | 10.0 | 15.3 |

Porównajmy teraz ze sobą oba ciągi rentowności: Licząc w jednostkach monetarnych, stwierdzamy silny spadek rentowności akcyj przedsiębiorstw K, L, M (pod założeniem, że akcje te były nabyte po kursie 100 w roku założenia). Zestawienie dywidend za rok 1923 i 1932 daje poniższe różnice:

| Przedsiębiorstwo | r. 1923 | r. 1932 | różnica |
|---|---|---|---|
| | w procentach | | |
| K | 15.0 | 6.0 | —9.0 |
| L | 15.5 | 7.2 | —8.3 |
| M | 15.0 | 11.0 | —4.0 |

---

*) Ponieważ wyrazy: „aktuarjusz“ (spolszczenie z angielskiego „actuary“) i „aktuarjat“ są w Polsce dotychczas jeszcze mało używane, pozwalam sobie przytoczyć następujący cytat z pracy Charlona (Paryż 1878!): „La science des Actuaires a pour objet la finance, les assurances et la statistique. Cultivée en Angleterre par des mathématiciens éminents ... elle a été enrichie de traveaux de la plus haute importance, qui ont éclairé d'une vive lumière la marche des affaires du Gouvernement et des nombreux établissements financiers de ce pays“.

Natomiast rentowność wskaźnikowa przebiega zupełnie inaczej: Okazuje się, że z trzech rozważanych wypadków tylko dla K otrzymujemy rentowność malejącą i to bardzo słabo. Rentowność L jest idealnie stała, zaś rentowność M nawet dość silnie wzrosła.

Analogicznie do poprzedniego zestawienia przedstawia się tak:

| Przedsiębiorstwa: | r. 1923 | r. 1932 | różnica w procentach |
|---|---|---|---|
| K | 9.7 | 8.3 | —1.4 |
| L | 10.0 | 10.0 | —0.0 |
| M | 9.7 | 15.3 | +5.6 |

Można soie przytem wyobrazić, że kurs akcyj przedsiębiorstwa L w okresie 1928 — 1933 systematycznie upadał na giełdzie, a to z powodu „coraz niższej" dywidendy, wypłacanej przez spółkę akcyjną L. Można wątpić, czy spadek ten należy uważać za uzasadniony, przecież dywidenda spółki L jest z pewnego punktu widzenia wzorowo stała: przez lat dziesięć zachowała ona niezmienną siłę nabywczą.

Bardziej paradoksalne rezultaty otrzymuje się, badając operacje, polegające nietylko na pobieraniu odsetek od ulokowanego kapitału, ale i na wycofaniu lokaty w pewnej chwili. Nieraz zdarza się w takich wypadkach, że ujemnej rentowności, obliczonej w jednostkach pieniężnych, odpowiada dodatnia rentowność wskaźnikowa, albo też odwrotnie. Przykładów tego rodzaju nie zamieszczam tu już dla braku miejsca, jeden z takich przykładów został zresztą podany w „Gazecie Polskiej".

Na zakończenie nadmieniam jeszcze, że przy komentowaniu rezultatów obliczenia rentowności wskaźnikowej łatwo o omyłki. Oto jaskrawy przykład: Z przeprowadzonego przezemnie obliczenia rentowności wskaźnikowej tezauryzacji złotych i dolarów w Polsce (por. Gazeta Polska) wyciągnął ktoś, jakoby, wniosek, że popieram tezauryzację. Ów ktoś zapewne, nie wie o tem (co tak słusznie i zwięzle ujął p. prezes Gruber), że dziś wskaznik cen „służy na codzienny użytek", gdyby o tem wiedział i do tego się stosował, zauważyłby niewątpliwie, że rozumowanie moje, podane w „Gazecie Polskiej", było skierowane *przeciwko* tezauryazcji, wykazałem tam bowiem, że

1) rentowność wskaźnikowa tezauryzacji była w Polsce w latach ubiegłych wprawdzie dodatnia, ale znacznie niższa od rentowności wskaźnikowej wkładów bankowych,

2) w chwili obecnej tezauryzujący ponosi ryzyko, że stezauryzowana przez niego kwota pieniężna da mu ujemną rentowność.

*Henryk Greniewski.*

## JESZCZE O RENTOWNOŚCI WSKAŹNIKOWEJ

Artykuł Dr. H. Greniewskiego o rentowności wskaźnikowej zamieszczony w numerze 33 Gazety Polskiej z dn. 24. 8 33 r., wywołał echa tych czasów, gdy przedsiębiorstwa prowadzono wobec spadku marki, bez kalkulacji, albo też dla kalkulacji. Przeważnie były to jednostki pieniężne obce, przeważnie, ale nie wyłącznie. Niektórzy porównywali ceny danego dnia z przedwojennemi, określali w ten sposób kurs rubla i w takim „rublowym" wskaźniku prowadzili, zresztą grubo niedokładne, kalkulacje.

Z biegiem czasu z walut kalkulacyjnych wybił się na pierwsze miejsce dolar i utrzymał na niem dość długo. Niektóre przedsiębiorstwa w Polsce jeszcze obecnie prowadzą swe kalkulacje w dolarach złotych.

Myśl Dr. H. Greniewskiego tkwi korzeniami w tem samem zjawisku: w niestałości bądź cen hurtowych, bądź kosztów utrzymania w walucie. Ale o ile w okresie hyperinflacji poszukiwano jednostki kalkulacyjnej, aby uchronić substancję przedsiębiorstwa przed zniszczeniem wskutek pozornej, pieniężnej rentowności, o tyle teraz wskaźnik jest potrzebny, aby stwierdzić prawdziwą rentowność tam, gdzie obrachunek w jednostce pieniężnej wykazuje stratę lub spadek rentowności Zamieszczony w niniejszym n-rze G. N. artykuł Dr. Greniewskiego dobitnie ilustruje tę myśl.

Zagadnienie poruszone przez Dr. H. Greniewskiego, t. j. badanie napięcia kapitalizacji i rentowności lokat jest tylko poszczególnym wypadkiem badań i dociekań nad zmianami wartości gospodarczych woderwaniu od jednostek pomocniczych, od parametrów. Parametr taki, jak pieniądz, jest z istoty swego związania z jakimś towarem, ze srebrem, ze złotem i t. p. parametrem zmiennym i dlatego każda waluta, nawet t. zw. waluty stałe ulegają zawsze wahaniom. Wahania te mogą nie mieć żadnego praktycznego znaczenia. W badaniach teoretycznych, a czasem i w praktyce, jednak może zajść potrzeba oderwania się od tych wahań. Najłatwiej to uczynić, odrywając się od pieniądza, jako miernika wartości.

Taką jest geneza kalkulacyj wskaźnikowych, stosowanych czasami i w przemyśle. Zagadnienie to zahacza o kilka innych.

Jaki wskaźnik jest najwłaściwszy? Czy możliwą jest waluta „stała"?, czy też w miarę postępu technicznego ceny wyrobów przemysłowych (zgodnie z tezą Ricardo) będą spadać, co pociągnie za sobą spadek szeregu wskaźników, a więc względny wzrost waluty? Jak połączyć kalkulację „wskaźnikową" i wykazaną w ten sposób rentowność z kalkulacją podatkową w jednostkach pieniężnych? i t. p.

Zagadnienie wyboru wskaźników musi być indywidualizowane: Dla ubezpieczenia, wypłacającego renty, może byłby wskazany jako jednostka kalkulacyjna wskaźnik kosztów utrzymania; dla ubezpieczeń od ognia, lub od gradobicia ten wskaźnik już nie jest odpowiedni. Należałoby go raczej zastąpić wskaźnikiem kosztów budowy lub cen zbóż. Przdsiębiorstwa przemysłowe muszą każde zbudować sobie własny wskaźnik, zależnie od cen surowców, od kosztów transportu, od wielkości zadłużenia i kosztu kapitału cudzego, od, dajmy na to, zmiennej robocizny.

Być może, że taka kalkulacja da zainteresowanym prawdziwy obraz tego, na co Kato starszy tak pilną zwracał uwagę: aby substancja, posiadana przez jednostkę gospodarującą, nie uległa zmniejszeniu. Być może, że da ona podstawy kalkulacyjne do określenia, czem jest „substancja" w przed-

siębiorstwie. Dotychczas wielkość tę określano przeważnie emocjonalnie. Być może... Ale czy gra warta świeczki? Czy trzeba wskaźników, aby wykazać, że w okresie powszechnej zniżki cen najkorzystniej jest lokować swą substancję w jednostkach pieniężnych, nawet bez nominalnej rentowności, zaś w okresach konjunkturalnego ożywienia korzystniej jest lokować w towarach lub papierach wartościowych.

N. B. W tych dwuch sposobach lokowania substancji, o ile abstrahować od procentów od wkładów i wartości kuponów nie ma rentowności. Nie ma przyrostu realnych wartości. Jest natomiast zysk spekulacyjny, który w pewnych okolicznościach, z punktu widzenia interesów gospodarującego, indywiduum może być traktowany jako renta. Stąd nieporozumienie.

Mam wrażenie, że dyskusja dookoła artykułu Dr. H. Greniewskiego wywołana była nie przez zawarte w nim myśli, a przez niezbyt szczęśliwy dobór przykładów, które nie uwzględniały kalkulacji przedsiębiorstwa produkującego, lub rozdzielającego towary, a jedynie obrachunek kapitalisty, którego jedyne wydatki znajdują swoje całkowite odbicie we wskaźniku kosztów utrzymania.

I, jak często bywa, dla ilustracji wtrącony przykład zasłonił myśl, którą miał uwypuklić. Wywołał złudzenia, jakoby bezużyteczna tezauryzacja była rentowną lokat. Szkoda, bo na uwypuklenie zasługuje zagadnienie leżące u podstaw kalkulacji zarówno pieniężnej, jak wskaźnikowej: zagadnienie waluty stałej.

*m.*

## GDAŃSK ZA DROGI.

Wśród państw określających dochód społeczny na głowę jednostki Polska zajmuje jedno z miejsc ostatnich. To też wydawać się powinno, że naczelnem wskazaniem gospodarstwa polskiego są wszelkie wysiłki, zmierzające do powiększenia tego dochodu. Zwiększenie dochodu społecznego to największa troska polityki gospodarczej zarówno dzisiaj, jak i w przyszłości.

Wobec tego nie można pominąć żadnej z dziedzin gospodarstwa społecznego, w których daje się stwierdzić nadmierne obciążenie kosztami, których obniżenie leży w granicach możliwości polityki ekonomicznej.

Porównanie kosztów przeładunku towarów przez Gdańsk i przez Gdynię wypada, na podstawie rozpoczętych ostanio badań, wybitnie na korzyść tej ostatniej. W świetle stosunków między Polską a Wolnem Miastem w odniesieniu do wykorzystania portu Gdańskiego moment ten winien być silnie brany pod uwagę, tak obecnie, jak i w przyszłości.

Niema bowiem żadnej racji, aby wskutek takiej, a nie innej polityki gospodarczej Senatu Wolnego Miasta eksport polski był hamowany nadmiernemi opłatami lub też, by przy imporcie opłaty te spadały w efekcie końcowym na polskiego konsumenta. Tego rodzaju stanowisko wydaje się szczególnie uzasadnionem, gdy Gdynia może przejąć ładunki od Gdańska. Idzie tu zatem o te towary, których obrót odbywa się jednocześnie w obu portach.

Parę interesujących danych warto przytoczyć w odniesieniu do towarów masowych, eksportowanych przez obydwa porty, leżące w polskim obszarze celnym, a stanowiących najpoważniejsze pozycje w całokształcie eksportu polskiego:

| | *Gdańsk* | | *Gdynia* | |
|---|---|---|---|---|
| | *Zł.* | *%* | *Zł.* | *%* |
| Drzewo (tarcice sosnowe) | 10,04 | 100 | 7,58 | 76 |
| Węgiel (przeładunek taśmowcem na statek typu „Normaltrimmer") | 2,13 | 100 | 1,30 | 61 |
| Piryty (kawałowe) | 2,60 | 100 | 2,35 | 90 |
| Cukier | 8,43 | 100 | 7,10 | 84*) |

Jak widzimy, różnica kosztów jest największą przy węglu (30%). Pochodzi to głównie stąd, że wszystkie firmy przeładowujące węgiel w Gdyni, posiadają własne urządzenia przeładunkowe (nie są zatem zmuszone do opłat za ich używanie na rzecz administracji portowej), przytem urządzenia te są nowocześniejsze i stoją na wyższym poziomie technicznym, aniżeli urządzenia gdańskie.

Najmniejszą natomiast jest różnica przy pirytach, wynosi bowiem jedynie około 10%, a to na skutek wyjątkowo sprawnej organizacji pracy, zdobytej długoletnim doświadczeniem przy ich przeładunku w Gdańsku.

Jest to jednak jedyny wypadek tak małej różnicy w kosztach przeładunku obu portów, i w innych towarach masowych różnica wynosi przeważnie około 25 — 35%, chociaż w paru badanych wypadkach dochodzi ona nawet do 50%.

Podobnie przedstawia się również stosunek kosztów przeładunku towarów drobnicowych, stanowiących przeważnie artykuły importu do Polski. Z pomiędzy kilkudziesięciu badanych towarów podajemy poniżej parę typowych przykładów, w których różnica kosztów waha się w podobnych granicach, jak przy towarach masowych.

| | *Gdańsk* | | *Gdynia* | |
|---|---|---|---|---|
| | Zł. | % | Zł. | % |
| Kawa, kakao | 12,06 | 100 | 9,05 | 75 |
| Herbata | 14,49 | 100 | 11,60 | 80 |
| Skóry | 10,75 | 100 | 7,60 | 71 |
| Garbniki | 12,06 | 100 | 7,35 | 61 |

Zrozumiałem jest, że zawsze możliwe są pewne odchylenia w kalkulacji kosztów, (w danym wypadku zresztą niewielkie), nie mogą one jednakowoż w niczem zmienić faktu konkurencyjności Gdyni. Rzecz inna, że Gdańsk (miasto nie port), posiada szereg dogodności, które wpływają na łatwiejszą organizację interesów przeładunkowych. Szybko postępujące jednak usprawnienie handlu w Gdyni, oraz jej rozwój, jako poważnego ośrodka interesów finansowych, a wreszcie coraz większa sprawność organizacyjna gdyńskich firm spedycyjnych, zmniejszają z każdym dniem różnicę dogodności handlowej Gdańska i Gdyni.

W odniesieniu do towarów przeładowywanych w obu portach należy zatem dążyć stanowczo do tego, by Gdańsk koszta obniżył, dostosowując je do

---

*) Cyfry zestawione dla przeładunku 1 tony. Do kosztów przeładunku wliczono również opłaty portowe od towarów (brzegowe).

poziomu kosztów przeładunku w Gdyni, i wówczas dopiero wartości organizacyjne portu Gdańskiego będą mogły przynieść pełną korzyść zarówno gospodarstwu polskiemu, jak i Wolnemu Miastu.

Istnieją jednak pewne towary, przy których, ze względu na brak urządzeń specjalnych w Gdyni Gdańsk posiada faktyczny monopol na eksport z Polski. W szczególności chodzi tu o zboże oraz naftę i produkty pochodne. Jednakowoż w tych wypadkach, wobec odrębności waluty gdańskiej, mając na względzie przedewszystkiem bilans płatniczy Polski, należy wymagać, by przeładunki przez Wolne Miasto były konkurencyjne w stosunku do innych istniejących dróg komunikacji morskiej dla tychże towarów.

Wymaganie konkurencyjności ze strony Gdańska napotkać może oczywiście na protesty, których podstawą będzie popularny „full use" dla portu gdańskiego, który Polska obowiązana jest wypełniać. Stanowisko takie jest jednak dzisiaj merytorycznie już tylko w pewnym stopniu słuszne, może bowiem znaleźć uzasadnienie prawne i ekonomiczne tylko w tym wypadku, gdy gospodarka portu Gdańskiego oraz polityka ekonomiczna i walutowa Wolnego Miasta spowodują warunki znośne pod względem gospodarczym w Gdańsku, jako porcie obsługującym zaplecze polskie. Polska posiada wobec Gdańska obowiązki, od których nie ma zamiaru się uchylać, jednakowoż nie są one jednostronne, i Wolne Miasto, które zostało stworzone właśnie jako port dla zaplecza polskiego, posiada również obowiązki względem Polski.

Żądanie obniżenia kosztów przeładunku przez Gdańsk nie jest wcale równoznaczne z żądaniem obniżenia stopy życiowej w Gdańsku, jak starają się sugerować niektóre koła gdańskie. Zeszłoroczny przykład Anglji stanowi namacalny dowód, że nawet zastosowanie tak radykalnego środka dla zniżenia cen, jak obniżka waluty nie musi jeszcze bynajmniej odbić się ujemnie na „standard of life" społeczeństwa.

Wolne Miasto, będac całkowicie uzależnionem w swoich dochodach od ładunków idących z Polski, musi się dostosowywać do polityki gospodarczej Państwa Polskiego. Natomiast dotychczasowa polityka Senatu Wolnego Miasta doprowadziła do obecnej paradoksalnej sytuacji Gdańska, który będąc de facto związanym gospodarczo z Polską, stwarza sztucznie szkodliwą dla obu stron fikcyjną „splendid isolation".

*Zdzisław Grabski.*

## UROCZE ZAKĄTKI.

Polska polityka ekonomiczna dąży i dążyć musi do umożliwienia życiu gospodarczemu przystosowania się do warunków depresji, zwłaszcza przez obniżenie kosztów własnych wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw. W szczególności poświęcono duże wysiłki dla ulżenia sytuacji finansowej rolników, — grupy dotkliwie upośledzonej przez kryzys. Niemałe ofiary poniosło i nadal ponosi na ten cel samo Państwo, do ofiar pociągnięto również wierzycieli.

Zrozumienie konieczności współdziałania w tym wysiłku przystosowania życia gospodarczego przenika do poszczególnych kółek i trybów machiny państwowej i do poszczególnych grup społecznych albo pojedyńczych obywateli w nierównem tempie. Samorządy terytorjalne z pewnem opóźnieniem weszły na drogę oszczędności i usprawnienia gospodarki, przecież weszły na nią zdecydowanie i w wielu wypadkach osiągnęły piękne wyniki. Mniejszą elastyczność wykazały instytucje ubezpieczeń społecznych, oraz instytucja przymusowego ubezpieczenia od ognia, wszakże i tu osiągnięto redukcje obciążeń, czy to przez obniżenie szacunku nieruchomości, czy dzięki ustawie o scaleniu ubezpieczeń społecznych. Wiele oporów udało się przełamać, wiele węzłów gordyjskich wypadło przeciąć. Przykład przystosowania się dały monopole państwowe, drgnęły taryfy towarowe, na dobrej drodze jest, podobno, zagadnienie taryf osobowych. Za ich przykładem pójdą zapewne opłaty pocztowe, telegraficzne i zwłaszcza telefoniczne, dotychczas przystosowane do skutecznej prohibicji tego środka komunikacji. Osiągnięto pewne, acz niewystarczające wyniki na froncie walki o obniżenie cen kartelowych. Przed rokiem przełamano skostniałą politykę monopolistycznego producenta nawozów potasowych. Pozostały jednak zakątki, gdzie dotąd nic nie wiadomo o potrzebie jakiegokolwiek przystosowania, gdzie dotąd wszystko jest „bez zmian". Pozwolę sobie przypomnieć parę takich budujących przykładów.

Towarzystwa kredytu hipotecznego, jak wiadomo, nie raczyły skorzystać z dekretu, zezwalającego na konwersję zaległości. Sztywność mózgów kierowniczych tych instytucyj okazała się większa nawet od osławionej sztywności ich statutów. Z podziwem obserwuję wytrwałość np. Wileńskiego Banku Ziemskiego, który zupełnie nie zważając na realność tego żądania, co pół roku zwraca się do dłużników o uiszczenie sumy, wynoszącej parę lub kilka zaległych rat półrocznych, odrzuca propozycje uiszczenia samej wysokości raty, zamieszcza sążniste i kosztowne ogłoszenia licytacyjne, nie jest zaś ostatecznie w stanie wyegzekwować nawet normalnej wysokości rat. Traci na tej polityce zarówno Bank, jak jego dłużnicy, zaległości narastają wbrew tendencji całej polityki państwowej, zyskują administracje paru organów prasowych.

Państwowy Urząd Miar i Wag jest również instytucją, zasługującą na bliższe poznanie. Posiadając monopol prawny na kontrolę i faktyczny prawie monopol na naprawę wag potrafił już przy dobrej konjunkturze doprowadzić do zlikwidowania znacznej części wag, posiadanych uprzednio przez gospodarstwa rolne. Oprócz samej wysokości opłat gra tu rolę zupełna dowolność urzędnika, skazującego bezapelacyjnie posiadacza wagi na ponoszenie tych, lub innych kosztów. W bardzo licznych wypadkach rolnicy skarżą się, że za drobne naprawy, które dobry ślusarz dokonałby minimalnym kosztem, są pociągani do opłat niewiele niższych od wartości nowej wagi, o ile zaś dokonają naprawy w firmie prywatnej, natrafiają potem na szykany przy kontroli. Zapewne, rolnicy nierzadko przesadzają i są nadmiernie podejrzliwi. Tem nie mniej, masowe likwidowanie wag poprzednio istniejących

i w dalszym ciągu potrzebnych, tylko wskutek nadmiernych ciężarów kontroli i napraw, wskazuje, że coś nie jest w porządku. Wydaje się, że bardziej logiczną byłaby konstrukcja, nie obciążająca, albo tylko nieznacznie, posiadaczy wag rzetelnych, nakładająca natomiast najsurowsze kary w wypadkach stwierdzonego posługiwania się w handlu fałszywą wagę lub miarą. W każdym zaś razie należałoby życzyć, by Państwowy Urząd Miar i Wag wziął pod uwagę zmiany gospodarcze zaszłe w ostatnich paru latach i przez odpowiednią rewizję opłat zaprzestał być Urzędem Tępienia Wag.

Klijenci Stowarzyszenia Dozoru Kotłów są w o tyle trudniejszem położeniu od klijentów Urzędu Miar i Wag, że zaniechanie używania posiadanej lokomobili nie byłoby tak łatwe, jak wyrzeczenie się n. p. wagi wozowej. Z drugiej strony, o nadużyciach, albo szykanach przy kontroli kotłów nie słyszałem. Natomiast polityka gospodarcza Stowarzyszenia zasługuje na uwagę. Pozwolę sobie przytoczyć mały przykład. Właściciel lokomobili, służącej do napędu najmniejszego typu młocarni parowej, opłaca na rzecz Stowarzyszenia około 100 zł. rocznie. Wzamian, przyjeżdża raz na rok na 15 — 30 minut inżynier, obchodzi lokomobilę dokoła, nie robi próby ciśnienia, zapisuje w książce inspekcyj o dokonanej rewizji i co prędzej jedzie dalej, by jaknajwiększą liczbę objektów w ciągu dnia objechać. Trudno się dziwić, że taka opłata jest przez rolników uważana za podatek, może nie rujnujący, ale w warunkach prawie bezgotówkowej gospodarki i mozolnego wiązania końca z końcem, niewątpliwie nadmierny. W okresie przesilenia Stowarzyszenie nie raczyło ani o grosz obniżyć opłat i rolnicy nie wiedzą, czy istnieje jakakolwiek władza nadzorcza, którąby mogła taką zniżkę narzucić. Najciekawiej przedstawia się polityka egzekucyjna Stowarzyszenia. Posiada ono broń skuteczniejszą od licytacji, rzadko dochodzącej do skutku. zrzeczenie się dozoru nad danym kotłem wystarcza dla opieczętowania kotła przez władze administracyjne. W znanej mi okolicy w ciągu paru pierwszych lat kryzysu nie stosowano tego środka przymusu, że zaś rolnicy nie byli w stanie sprostać wszystkim płatnościom, dawali więc pierwszeństwo tym wierzycielom, którzy bardziej naciskali, a nieściągane opłaty za dozór kotłów zalegały z roku na rok. W połowie 1932/33 r. Stowarzyszenie cofnęło opiekę nad kotłami, co spowodowało opieczętowanie niemal wszystkich lokomobil rolniczych w okolicy. Trudno się temu dziwić i raczej żałować należy, że przymus nie został zastosowany wcześniej. Największe zastrzeżenia musi natomiast budzić tempo likwidowania przez Stowarzyszenie zaległości. W znanym mi konkretnie przypadku rolnik został przez dwukrotne opieczętowanie kotła zmuszony do spłacenia w ciągu niespełna roku całej zaległości z paru lat poprzednich, oraz składki bieżącej, razem prawie 400 zł., nie będąc równocześnie w stanie zapłacić bieżącej raty podatku gruntowego, ani opłacić najemnej robocizny. Nie można usprawiedliwić takiej polityki trudnościami finansowemi Stowarzyszenia, skoro bowiem mogło ono dopuścić do narośnięcia zaległości, tem łatwiej powinno sobie poradzić, stosując przymus dla ściągnięcia jednorocznych składek. Idea ściągnięcia właśnie w obecnym czasie całej sumy należnej jest jaskrawym dowodem prowadzenia przez Stowarzyszenie własnej polityki konjunkturalnej, wręcz sprzecznej z linją przyjętą przez Państwo, którego sankcja jest przecież podstawą istnienia Stowarzyszenia.

Uroczych zakątków, do których nie dotarła świadomość, że znajdujemy się w ogniu walki, wymagającej skupienia wszystkich sił w jednym kierunku, możnaby naliczyć więcej. Ograniczam się do tych paru przykładów, zdających się świadczyć, że pewne formy instytucyj o charakterze publicznym łatwo ulegają degeneracji.

*j. p.*

## 36 SPOSOBÓW STOSUNKÓW HANDLOWYCH Z ZAGRANICĄ.

Jedną z form instrumentów polityki handlowej są kompensaty. Kompensaty dzielą się na kilka grup, z których każda rozwijając się i pogłębiając, wyrobiła pewne specyficzne postacie.

Chronologicznie pierwszą formą kompensaty jest wiązanie importu z eksportem na zasadach korzyści z ceł morskich na towary kolonjalne i owoce południowe i jabłka. W kompensatach tego typu należy odróżnić warunki, na jakich odbywa się import niektórych owoców, od importu spożywek (kawy, herbaty i kakao). Z kolei należy wyodrębnić warunki importu bananów, jabłek i korzeni od innych owoców. Banany bowiem, korzenie i jabłka są jednocześnie obłożone zakazem przywozu. Udzielanie zaś pozwoleń przywozu na nie jest uzależnione od dodatkowych warunków, o których wspomnimy niżej. Otóż inne owoce kolonjalne, czyli cytryny i pomarańcze korzystają z ceł morskich, o ile importer przedłoży zaświadczenie kompensacyjnego wywozu. Zaświadczenia powyższe są wydawane przez Izby p.-h. na towary wyznaczone przez Min. Przemysłu i Handlu. Ministerstwo też określa ich watrość obiegową, temsamem wymierzając premję, z jakiej dane towary eksportowe korzystają. Zasadniczo importer może nie przedkładać zaświadczenia kompensacyjnego, składając wzamian t. zwany wykup, czyli odpłatę na rzecz Międzyministerjalnej Komisji Popierania Eksportu (M. K. P. E.). Wysokość wykupu jest oznaczona również przez Ministerstwo. Importer, mając do wyboru alternatywę wykupu lub zakupienie zaświadczenia, wybiera alternatywę tańszą, co prowadzi do powstrzymywania podnoszenia się ceny zaświadczeń powyżej poziomu ustalonego przez Ministerstwo. Poziom ten zasadniczy nazywany jest poziomem „al pari". O ile na rynku zjawi się duża ilość zaświadczeń, importer winien się ich pozbywać z „disagio'em". W danej chwili tendencja jest mocna i eksporterzy korzystają z „agio" kilku procent ponad parytet.

Dodać jeszcze należy, że w pewnych okresach Ministerstwo nie zgadza się na składanie wykupu, albo też określa, że np. importerzy cytryn winni 50% swych zapotrzebowań na ulgę celną pokrywać zaświadczeniami, a 50% wykupem.

Również dodać należy, że o ile chodzi o poma-

raúcze, systemu ulg celnych morskich nie jest stosowany narazie.

Dalej odróżniamy, jako podgrupę warunki korzystania z ulg celnych morskich przez spożywki W podgrupie tej trzeba wyodrębnić kawę od herbaty i kakao w proszku. Otóż kawa, o ile pochodzi z Ameryki Południowej jest zasadniczo związana z wywozem szyn. Dodać tu bowiem trzeba, że korzystanie z ulg celnych morskich na pewien towar może być uzależnione od legitymowania się importera zaświadczeniami na dany określony towar. A więc kawa za szyny. Od zasady tej obowiązuje jednak pewne odchylenie. I tak istnieją następujące „nuances": — o ile podanie na kawę nie jest pokryte zaświadczeniami na szyny lub inny towar, wysłany do kraju pochodzenia kawy, wówczas podlega ono opłatom na rzecz funduszu eksportowego Polskiej Centrali Importu Kawy (P. C. I. K.). Opłaty te są zróżniczkowane progresywnie. A mianowicie progresja rośnie:

1) o ile zaświadczenia opiewają na import do innych krajów zamorskich, 2) o ile opiewają na wywóz do jakichkolwiek krajów europejskich i wreszcie 3) o ile importer nie przedstawi wcale zaświadczeń. W tym ostatnim wypadku importer poza normalnym wykupem, wnoszonym na rzecz M. K. P. E., wpłaca opłatę wykupową na rzecz funduszu P. C. I. K. W wypadku importu herbaty i kakao importer uzyskuje pozwolenie przywozu za cłem ulgowem według systemu, który możemy nazwać normalnym dla ulg celnych morskich. Inaczej mówiąc, winien złożyć zaświadczenie o wywozie kompensacyjnym lub wykup na rzecz M. K. P. E. Nie zapominać jednak należy o jednej tylko odmianie, obowiązującej dla importu herbaty i kakao w proszku — a mianowicie o potrzebie wniesienia pewnej opłaty na rzecz funduszu eksportowego P. C. I. K.'u i drobnej opłaty manipulacyjnej.

Wprawdzie chronologicznie następną jest kompensata dewizowa z krajami bałkańskiemi, wszelako dla jaśniejszego obrazu logicznej całości kompensat lepiej jest narazie przejść do nieco późniei kreowanego typu. Najnowszej kreacji typem jest właśnie kompensata „wykupowa". Jest ona nieco bardziej rozwinięta, a zarazem nieco bardziej skomplikowana. Założeniem kompensaty wykupowej, którą logiczniej jest nazwać towarową, jest wywóz towaru równej wartości do kraju pochodzenia importu. Mówiąc jaśniej, pozwolenie przywozu na taki towar jest uzależnione od przedstawienia dowodów wywozu równej wartości towaru polskiego. Kompensaty te zasadniczo obejmują przywóz towarów z krajów nieposiadających z Polską umów handlowych. Obejmować też mogą zasadniczo ekskontyngenty (kontyngenty autonomiczne lub nadkontyngenty) z krajów umownych. W praktyce jednak należy odróżniać zasadę kontyngentów umownych od kompensacyjnych. Z drugiej bowiem strony bez względu na to, czy importer ubiega o pozwolenie przywozu z kontyngentu umownego, czy nie, pewne towary są obłożone wykupem. I tak np. kołdry lub sienniki lniane płacą wykup niezależnie od tego, czy towar pochodzi z Argentyny, niemającej kontyngentu, czy z Holandji, posiadającej kontyngent. Kompensaty tego typu obejmują przywóz:

a) pewnych towarów pochodzenia zamorskiego, m. in. skór bydlęcych, siemienia lnianego, wełny, sisalu i t. d.,

b) towarów bez względu na ich pochodzenie, np. skór futrzanych,

c) pewnych towarów ze Stanów Zjednoczonych.

Dla każdej podgrupy obowiązują nieco odmienne warunki główne i warunki dodatkowe Pierwsza podgrupa płaci zasadniczo wykup na rzecz funduszu wywozowego w Izbie Przemysłowo Handlowej w Warszawie (Izba p.-h.). W pewnym stopniu inaczej traktowany jest przywóz wełny. Importer wełny wpłaca wykup na subkonto wełniane w Izbie. Subkonto to wypłaca automatycznie pomoc dla wywozu wyrobów wełnianych. Druga podgrupa wpłaca wykup na fundusz ogólny Izby. W trzeciej podgrupie: 1) niektóre towary charakteru surowcowego wpłacają wykup na rzecz Izby p.-h., 2) pewne inne towary wpłacają wykup na rzecz funduszu eksportowego Polskiego Towarzystwa Handlu Kompensacyjnego („Zahanu"), na koszty dodatkowej pomocy dla wywozu do St. Zjednoczonych, względnie 3) nie są uwarunkowane wykupem, lecz przedstawieniem dowodów wywozu równej wartości towarów polskich do Stanów (premjowanie automatyczne czy też autonomiczne eksportera przez importera). Przytem uzupełnić to należy uwagą dodatkową: dowody wywozu przedstawić może strona importująca bezpośrednio lub przez zastępstwo, wynaleźć je może Zahan, jako instytucja powiernicza importera. Istnieją w tej sprawie jeszcze pewne wyjątki od reguł mające na celu pewne uproszczenia procedury. A mianowicie pewne poważniejsze firmy, upoważnione specjalnie przez Ministerstwo mogą same (bez pomocy powiernika) przedstawić dowody wywozu.

Dalszym typem kompensat są kompensaty dewizowo-towarowe. Opierają się one na udzielaniu pozwoleń przywozu z krajów embarga walutowego (Węgry, Jugosławja, Bułgarja, Grecja, Turcja, Persja), pod warunkiem clearingu. Inaczej mówiąc, importerzy w Polsce zamiast płacić dostawcom zagranicą, przelewają swe należności an rzecz eksporterów polskich, którzy zrzekają się swych pretensji od odbiorców zagranicą, którzy z kolei pokrywają temi należnościami pretensje dostawców polskich importerów zagranicą. Krótko mówiąc, clearing bilateralny bez transferu walut. Operacjami temi zajmują się upoważnione przez Ministerstwo instytucje powiernicze: wymieniony „Zahan", „Tohanza, Małopolskie Towarzystwo Handlu wymiennego (oraz Izba p.-h. w Bielsku w zakresie rozrachunku z Węgrami). Zasadniczo eksporter uzyskuje pokrycie z ogólnej puli, do której wpłacają importerzy z danego kraju u danego powiernika. Jednakowoż eksporter może się umówić na stronie z importerem, z którym ma rozrachunek indywidualny. Wówczas mają oni własną pulę. Zasadniczo także importerzy towarów z danego kraju winni wpłacać należność do puli przed otrzymaniem pozwolenia. W tym względzie jednak istnie-

ją rozbieżne poglądy i formy zapłaty między powiernikami. I tak:

1) importer wpłaca do banku na rachunek winkulowany eksportera,

2) importer wpłaca do kasy powiernika,

3) importer składa list gwarancyjny banku (forma pokrycia zanikająca),

4) importer składa weksel gwarancyjny do kasy powiernika, zabezpieczając jego rachunek otwarty (forma odnosząca się do firm cieszących się specjalnem zaufaniem powiernika).

Oczywiście i w tej grupie są pewne swojego rodzaju typy kompensat. I tak np. kompensaty z Grecją są robione według parytetu, z Węgrami i Jugosławją wg. pewnego opustu (disagia) od parytetu złotego kursu (z Persją i Turcją są nader nikłe). Ponadto trzeba pamiętać, że ze względu na potrzebę bilansowania obrotów z danym krajem w danem towarzystwie powierniczem, powstaje czasem luka pokrycia dla eksportu. Wówczas Ministerstwo poleca rezerwować pokrycie importera dla eksportu pewnych artykułów.

Prócz wymienionych grup kompensat, istnieje jeszcze kilka, a mianowicie:

1) oparte na cłach ulgowych auonomicznych (oleje, ryż, skóry gemzowe), upodobnione do formy morskich lub wykupowych, z wyjątkiem ryżu, który ma swoją zasadniczo odmienną kompensatę (w 25% autokompensatę w postaci wywozu ryżu przerobionego i w 75% w innych ustalonych towarach),

2) oparte o zakupy przedsiębiorstw i monopolów państwowych (tytuń, zakupy maszyn i instalacji dla kolei, samorządów i instytucji prawa publicznego).

O ostatnich formach kompensat nie będziemy narazie mówili wobec braku miejsca. Zresztą istnieją zapewne jeszcze nieujawnione lub mniej znane typy.

W każdym bądź razie już omówione typy stanowią materjał dostateczny dla studjów szczegółowych, dość pouczający dla badaczy mniej znanych postaci wymiany z zagranicą. Czytelnika badającego powyższe, zastanowią niewątpliwie rozbudowane kształty kompensat. I niewątpliwie narzucą mu się pytania, które, niestety, mimo usiłowania jasności wykładu, nie są do wyjaśnienia. Więc np. czy zasadniczo należy stosować wykup przy skórach lub futrach, sprowadzanych z krajów kompensaty dewizowej, lub czy przywóz gwoździ ze Stanów Zjednoczonych należy traktować jako przywóz surowca i obciążać go jako taki, większym wykupem, czy też właściwiej jest obłożyć wykupem wyższym, jako wyrób gotowy. Lub czy też nie należałoby obciążyć przywozu. kauczuku zakazem przywozu, celem wprowadzenia wykupu na rzecz wywozu kaloszy, lub na jeden z funduszów kompensacyjnych, a w tym wypadku, czy forsować wywóz do krajów zamorskich przez granicę suchą, czy też morską. Czy kauczuk jest lepszy od wełny, jako import, a czy eksport kaloszy gorszy od giętych mebli?

*l. k.*

TOMASZ KORNICZ

# DWA OBOZY I RZECZYWISTOŚĆ

*Wahania naszej polityki w stosunku do handlu są wynikiem przeżywanych obecnie przemian ustrojowych.*

Wszyscy ci, którzy kiedykolwiek mieli do czynienia z zagadnieniami handlu polskiego, znają doskonale dwa równolegle kursujące hasła, „szlagworty", wszelkich zjazdów, narad i artykułów poświęconych problemom handlu. „Stworzyć sprężyste kupiectwo" — „Zorganizować handel". Pozornie oba hasła dopełniają się nawzajem, stanowiąc dwa kolejne punkty programu, dyktowanego objektywną analizą obecnego stanu handlu w Polsce. Stan naszego handlu znany jest zbyt dobrze, aby się nad nim rozwodzić. Oglądany okiem mizantropa przedstawia się ono następująco — Wielkie firmy o europejskich metodach pracy są rzadkością przeważa drobny, niekulturalny warsztat. Drobny handlarz nieraz nie prowadzi buchalterji, bo nie umie nawet pisać. Rezultat — wymiar podatków ze szkodą bądź dla płatnika, bądź dla skarbu. Drobny handlarz często zdziera skórę z odbiorcy tak, jak z niego zdziera skórę jego dostawca. Ale przy mikroskopijnym obrocie przedsiębiorstwa sam przymiera głodem. Lekceważenie przepisów hygjeny w zakresie tych artykułów, gdzie to posiada decydujące znaczenie, wyzysk pracowników, ale przedewszystkiem wyzysk samych siebie i własnych rodzin, wyznaczanie cen bez żadnej kalkulacji i obniżanie ich po godzinnym targu, również bez żadnej kalkulacji, — oszustwa na miarze i wadze, oraz na jakości towaru — to wszystko zjawiską nietylko pospolite, ale w niektórych branżach i w niektórych okręgach geograficznych powszechne. Ba, są takie dziedziny handlu (handel mięsny), gdzie nie mówiąc już o zmowie hadlujących, krzewi się średniowieczna chazuka (rejonowanie rynku pomiędzy poszczególne firmy, uzyskujące sytuację monopolisty), gdzie kalkulację poprawia się nawet terrorem. A handel hurtowy . Przedewszystkiem prawie go niema. Oczywiście jeżeli przez handel hurtowy pojmować będziemy przedsiębiorstwa zdolne do pewnego poziomu pracy handlowej. Przestarzała technika łączy się z nieznajomością źródeł zakupu i brakiem stosunków handlowych. Nikłej odpowiedzialności materjalnej sekunduje często nieodpowiedzialność moralna. Brak kapitału wyklucza zarówno finansowanie drobniejszych warsztatów, jak i magazynowanie towaru na składzie. Handel hurtowy zbyt

często jest tylko „handlem tranzytowym“, jeśli się tak można wyrazić. A jeśli nieraz przedsiębiorstwo swoim rozmiarem i zakresem obrotów zaczyna wyrastać ponad przeciętną, to natychmiast zjawia się mentalność chazuki, — dążenie do uzyskania uprzywilejowanej sytuacji na rynku.

Wszystko to prawda, ale... „ale“ nie polega bynajmniej na tem, że gdzieniegdzie istnieją firmy, stanowiące jasne plamy na naszkicowanem wyżej ciemnem tle. Że są okręgi, w których sytuacja jest znacznie lepsza, że są branże, w których panują nieporównanie lepsze stosunki. Jeśli się mówi o stanie chorego na serce, to dobry wzrok, wyrobiona muskulatura czy odporność na zaziębienia są najzupełniej niedostateczną pociechą. Jasne plamy na obrazie handlu polskiego byłyby pociechą wtedy, gdyby, jak plamy oliwy miały zdolność rozszerzania się na coraz większą powierzchnię. W rzeczywistości jest jednak odwrotnie, cały szereg wskaźników sygnalizuje dalszą degradację handlu. „Ale“ polega na czem innem. Na tem, że. trawestując znane powiedzenie, każdy naród ma taki handel, na jaki zasłużył. Na obecny stan naszego handlu zasłużyliśmy sobie „uczciwie“. Ustawodawstwo podatkowe faworyzuje dekoncentrację handlu i handel pokątny. Polityka kredytowa centralnych instytucyj oparta o zasadę finansowania obrotu gospodarczego via przemysł, a nie via handel, jak dawniej, wytrąca z pod nóg handlu najważniejszą podstawę. Niepojmowanie roli handlu zawodowego i sławetna doktryna zbędnego pośrednictwa prowadzą do wypierania kupiectwa z jednej dziedziny za drugą, wypierania na rzecz uprzywilejowanych form handlu; państwowych, samorządowych, czy spółdzielczych. Upadek etyki kupieckiej?—Uderzmy się w piersi. Zauważa się dlatego, że handel jest tą dziedziną działalności gospodarczej, która w zasadzie oparta jest w specjalnie dużym stopniu o imponderabilia moralne. Czy jednak przypadkiem skrupulatność w wywiązywaniu się z zobowiązań nie jest większa u handlujących, nawet u tych najmniej kulturalnych i najciemniejszych handlujących z miasteczka, niż u ich bliskich sąsiadów — sąsiadów ze dworu? Firmy handlowe bankrutują, zarywając wierzycieli. Tak, ale firmy handlowe nie posiadają środków, które pozwoliłyby im, jak wielkiemu przemysłowi egzystować... pod bilansem. Uczciwość kupiecka rozpowszechnia się tam i wtedy, gdzie i kiedy jest ona najlepszą polityką. Czy napewno tak jest w tej chwili? Zacofanie techniczne? A jakiemi środkami technicznemi dysponuje handel? Gdzie są silosy, chłodnie, tanie składy warrantowe, targowiska, hale, itd. itd.?

Oto obie strony medalu. Od wyboru jednej ze stron zależy wybór hasła. „Zorganizować handel“. „Przeprowadzić selekcję firm“. „Wyeliminować zbędne pośrednictwo“. „Zwalczać — nie handel, ale wszystko, co nie jest w handlu europejskie, sprawne, na 100% pozytywne gospodarczo“. Zwolennicy tej doktryny odżegnują się od zarzutu, jakoby podzielali tendencje anty-kupieckie. Conajwyżej stwierdzają z pozorną słusznością, że kupiectwo nie jest celem, lecz środkiem, że z ogólno-gospodarczego punktu widzenia ważne jest jedynie usprawnienie wymiany. A druga strona? Druga strona korzysta z tego, że nie jest w Sowietach, gdzie nie wolno powoływać się na objektywne przyczyny i powołuje się właśnie na nie. Handel ma poważne braki? Oczywiście ma. Aby ich nie było, trzeba „stworzyć sprawne kupiectwo“. „Trzeba usunąć zapory hamujące rozwój stanu kupieckiego, zrewidować system podatkowy, stworzyć sieć urządzeń technicznych, zrewidować na korzyść kupiectwa politykę kredytową, usprawnić wymiar sprawiedliwości, usunąć przywileje dla spółdzielczości, znieść, zlikwidować handel państwowy i samorządowy“. W tych warunkach kupiectwo utuczy się, wzmocni i pokaże co potrafi.

Wzajemny stosunek obu obozów jest wersalski Przynajmniej w polemice na zebraniach, zjazdach i w artykułach. „Szanownemu oponentowi“ przyznaje się bardzo wiele słuszności, zarówno co do djagnozy, jak i terapji zjawiska. U podłoża tego milczącego paktu o nieagresji leży wzajemna znajomość i pewien zdrowy cynizm. Dlaczego odmówić poparcia postulatowi selekcji firm, wysuwanemu przez „reformatorów“, jeżeli w praktyce sprowadzi się on do zabezpieczenia pozycji najmilszych sercu — obecnej elity kupieckiej. Dlaczego sprzeciwiać się petycjom o przebudowę podatku obrotowego, skoro zyska na tem nietylko kupiectwo, ale i te inne instytucje czy grupy, na których naprawdę więcej zależy. A przedewszystkiem obie strony nie przeceniają wagi dyskusji teoretycznej, uważając, że poczynienie koncesyj w prasie czy na trybunie wcale nie musi jeszcze osłabić pozycji przy regulowaniu spraw konkretnych. Gdybyż jednak złamano kiedyś wreszcie pakt o nieagresji, gdybyż dogadano się do końca! Sprzeczności są przecież rażące. Zpoza rozumowania prześwituje wyraźnie rozbieżny stosunek do interesów poszczególnych grup zawodowych, samo rozumowanie oparte jest o zasadniczo odmienne założenia polityki gospodarczej. Nie ulega wątpliwości, że zwiększenie udziału kupiectwa w dochodzie społecznym musiałoby wywrzeć wpływ na poziom i europejskość handlu. Ale trudno uwierzyć, ażeby postulat zwiększenia tego udziału był wysuwany wyłącznie ze względu na chęć europeizacji i modernizacji obrotu. Przypomina to memorjały niektórych „działaczy“, którzy domagają się od Państwa jakichś ulg czy świadczeń dla swego przedsiębiorstwa, motywując je tem, iż przedsiębiorstwo założone zostało celem poprawy bilansu handlowego. A druga strona! Nie bez kozery strona ta na pierwszy plan wysuwa kwestję nadmiernych kosztów obrotu handlowego, nie bez kozery oświadcza, że kupiectwo nie jest celem, lecz środkiem. I jej tak jak i przeciwnemu obozowi leży na sercu usprawnienie obrotu. Ale i dla niej nie jest to cel sam w sobie. Chodzi raczej o usprawnienie obrotu dla obniżenia udziału kupiectwa w dochodzie społecznym. Usprawnienie takie-

---

*) Autor bierze odpowiedzialność za powyższą ocenę „mizantropa“ tylko w połączeniu z ustępem następnym. Ograniczenie się do tej jednej strony i zapoznawanie drugiej jest typowym chwytem demagogji anty-handlowej (jest i taka).

mi metodami, które wykluczałyby nadmierne zbogacenie handlu. Jeżeli skąpa ciocia odmawia siostrzeńcowi ciastka, to zbyt łatwo nasuwa się przypuszczenie, że przyczyna tego leży nie w trosce o jego zdrowie, lecz w tem, że ciocia chciałaby zjeść ciastko sama.

Ta sama zasadnicza różnica w zakresie środków prowadzących do rzekomo wspólnego celu. W jednym wypadku liczenie na automatyzm, na samorzutny, powolny proces rozwoju handlu z chwilą usunięcia hamulców. Z drugiej wręcz przeciwnie — zwiększenie ilości hamulców i norm ograniczających swobodę handlu,z tem tylko, że nie byłyby one stosowane powszechnie, mechanicznie, że z pod ich działania wyłączonoby firmy odpowiadające ogólnikowemu pojęciu „zdrowego handlu". Nie zamierzamy bynajmniej wybierać pomiędzy jednem z dwóch stanowisk. Dlaczego — o tem za chwilę. Ale warto naprawdę uświadomić sobie, że wykluczają się one nawzajem. Jeżeli mielibyśmy iść po drodze „tuczenia" handlu, po drodze, na jakiej zresztą nowoczesny handel powstawał w historji, to musielibyśmy pogodzić się z tem, że renta kupiecka mogłaby przez jakiś czas aż do chwili nasycenia handlu kapitałem i ludźmi zdolnymi do walki konkurencyjnej, być wysoka, ba, musielibyśmy pamiętać o tem, że na niejednym odcinku rozwój „zdrowego" handlu mógłby być poprzedzony wybitnie spekulacyjną aktywnością. Tuczenie oznacza przytem podawanie pełnowartościowej strawy, a nie namiastek. Wejście na tą drogę musiałoby oznaczać zupełne przełamanie systemu podatkowego i głęboką zmianę systemu i polityki kredytowej. Z drugiej strony, „organizowanie handlu", „metoda selekcyjna", implicite zawiera w sobie wypadki, kiedy selekcja doprowadza do pozostawienia pokaźnego odcinka handlu poza nawiasem prawa do życia, przyznanego „zdrowemu" handlowi. Natura nie znosi próżni, więc w wypadkach wyeliminowania pewnych ogniw aparatu handlowego będzie musiała powstać kwestja świadomego tworzenia instytucyj zastępczych. Jeżeli organizowanie handlu i sama działalność handlu zorganizowanego mają się odbywać po linji wytyczonej zgóry, to natychmiast zjawia się konieczność wytworzenia instytucyj, zdolnych do kształtowania tych wytycznych. Oktrojowanie handlowi organizacji jest w zasadzie możliwe. Wymaga jednak śmiałej przebudowy nietylko samego handlu, ale i aparatu państwowego, któryby miał organizacji handlu dokonywać, wymaga odwagi, która nie cofnęłaby się przed logicznemi następstwami pierwszych posunięć.

Tak, jak żadna z tych doktryn nie została explicite w całej jasności i rozciągłości wypowiedziana, tak też żadna z nich nie została w praktyce zastosowana. Naszą politykę w stosunku do handlu cechuje ta sama kompromisowość, jaką widzimy w debatach obu obozów. Przeraża nas zarówno wizja bogacącego się kupca, jak i wizja handlu, związanego, zwłaszcza zetatyzowanego. Próbujemy w praktyce pogodzić to, co nie jest do pogodzenia, próbujemy — bo chcielibyśmy wyciągnąć z obu stanowisk korzyści, nie ponosząc związanego z niemi ryzyka, próbujemy — bo zapominamy o tem, że niema takiej metody działania, ktora byłaby wolna od pewnych minusów. Jeżeli tylko szala przechylać się poczyna w kierunku linji ułatwienia egzystencji kupiectwu, natychmiast rodzi się w nas obawa, czy przypadkiem koszta obrotu handlowego nie stają się nadmierne. Jeżeli tylko szala przechyla się w kierunku śmiałych prób organizacyjnych, staje przed nami groźny upiór etatyzmu. Nie ponosimy ryzyka — ale też nie osiągamy rezultatów, jakie mogłaby nam dać jednolita i bardziej krańcowa linja polityki.

Sprawa jest tak prosta, że nie wymaga dalszych wyjaśnień. Zacytujemy jedynie kilka przykładów. Od szeregu lat czynione są jak wiadomo wysiłki w kierunku przekształcenia Gdyni z portu przeładunkowego na port handlowy. Rozporządzenie Prezydenta R. P. o rozbudowie Gdyni stworzyło potężne narzędzie oddziaływania na rozwój handlu gdyńskiego w postaci zwolnień podatkowych. Zasada jest oczywiście ramowa i ogólnikowa. Praktyka oscyluje między dwoma metodami, przechylając się raz w jednym raz w drugim kierunku. A więc z jednej strony lansowane są takie ujęcia, które zapewniałyby przywileje podatkowe, t. zn. zwiększenie renty osiąganej z handlu każdemu przedsiębiorstwu, osiedlającemu się w Gdyni. Klasyczna polityka „tuczenia". Druga strona w obawie przed faworyzowaniem „nietylko zdrowej, ale i spekulacyjnej" działalności kupieckiej, przed nadmiernem rozszerzeniem koła uprzywileojwanych dąży do zastąpienia systemu automatycznego systemem selekcji, domaga się badania w każdym wypadku, czy celowem jest i wskazanem danej firmie przywileju udzielić. W tej chwili bliżsi jesteśmy typu czysto liberalnego. Ale przez kilka lat ostatnich działanie ulg podatkowych, a więc środka wziętego z repertuaru liberalnej polityki, hamowane było w kolosalnym stopniu przez domieszkę polityki selekcji, polityki regulowania.

Przykład odwrotny. W handlu zagranicznym istnieją takie dziedziny, w których państwo osiągnęło jeśli nie 100, to 99% wpływu. Konsekwencją tego stanu rzeczy powinnoby być, — jeśli iść wyłącznie po linji logiki, — zetatyzowanie danych odcinków czy funkcyj. Możność zysków i ewentualność strat powinny należeć i obciążać tego, w czyich rękach jest dyspozycja. W rzeczywistości na tym terenie krzewią się instytucje mieszane, pół państwowe, społeczne i pseudo-społeczne, a nieraz czysto prywatne, działające z mocy i w ramach specjalnego przywileju. To, że skoncentrowanie dyspozycji w rękach Państwach może się okazać przejściowem, jest ważkim kontr-argumentem tylko w wypadku, jeżeli same instytucje nie mają charakteru przejściowego, jeżeli ich istnienie nie jest oparte właśnie na fakcie skoncentrowania dyspozycji w rękach Państwa. W większości wypadków natomiast pół prywatny charakter danych instytucyj prowadzi nietylko do tego, że zyski ma koncesjonarjusz, (koncesjonarjusz w sensie gospodarczym, niekoniecznie prawnym), ale i do tego uzyskuje wpływ na dyspozycję państwa.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że linja polityki w stosunku do handlu oscyluje pomiędzy gos-

podarką wolną a regulowaną, pomiędzy metodami liberalnej i interwencjonistycznej polityki. Tego rodzaju oscylowanie nie jest wyłącznością polityki w zakresie handlu, przeciwnie, cechuje i cechować musi całokształt naszej polityki. Niestety jednak, w zakresie handlu konieczność wyboru pomiędzy jedną linją a drugą narzuca się z większą siłą niż gdzieindziej. W zakresie produkcji zarówno przemysłowej jak rolnej przeciwwagę dla wahań polityki stanowi sam proces produkcyjny, stały i jednolity w obu wypadkach. Stanowi to, co można byłoby nazwać wewnętrzną, nie dającą się złamać logiką danej dziedziny wytwórczości. Z handlem jest ianczej. Jego rola i charakter zależa w nieporównanie większym stopniu od przekształceń ustrojowych, których refleksem są wahania polityki gospodarczej pomiędzy jednym a drugim kursem. Przy przejściu z gospodarki liberalnej do związanej zmienia się organizacja i dyspozycja w przemyśle. Nie zmienia się natomiast zakres i charakter działalności przemysłu. — Zakres i charakter działania handlu w gospodarce związanej, w gospodarce regulowanej, jest jaskrawo odmienny niż w warunkach gospodarki liberalnej.

Oto dlaczego nie wypowiadaliśmy się za żadnem z obu stanowisk. Wszystko jedno, czy przekształcenia ustrojowe, jakich świadkami jesteśmy obecnie, są objawami zbliżania się nowej fazy ustrojowej, czy tylko konwulsjami, chwilowem odchyleniem linji rozwojowej ustroju dotychczasowego, odchyleniem, które zakończy się nawrotem wstecz. Dopóty, dopóki sporna sytuacja nie wyjaśni się dostatecznie, politykę naszą w stosunku do handlu znamionować musi połowiczność, wahanie pomiędzy dwoma przeciwstawnemi zasadami, — jakkolwiek zgubne byłoby to wahanie. Rzecz inna, że to wahanie musi przynieść rezultaty niepożądane dla żadnej ze stron, musi przynieść dalszą degradację handlu, że handel jest i musi pozostać jedną z ofiar okresu „Sturm und Drang‘u“.

# NOTATKI

### *SYTUACJA ZŁOTEGO BLOKU.*

Jako jeden z członków t. zw. złotego bloku jest Polska specjalnie zainteresowana w sytuacji innych walut do tego bloku należących. Dlatego też analiza sytuacji walut złotych uskuteczniona w obozie przeciwnym posiadać musi specjalnie dużą wartość. W lipcowym przeglądzie Société de Banque Suisse znajduje się artykuł, dotyczący pozycji franka szwajcarskiego i podający przyczyny, dla których Szwajcarja zdołała się utrzymać przy walucie złotej. Wrześniowy numer londyńskiego miesięcznika „Banker“ podaje następującą krytykę tego artykułu: „Pomimo zapewnień autora, że polityka ta (polityka waluty złotej) będzie nadal kontynuowana, zapatrujemy się na to ze sceptycyzmem. Pozycja Szwajcarskiego Banku Narodowego jest nadzwyczaj silna i pokrycie emisji jest niemal równe ilości wypuszczonych not i z pewnością przewyższa banknoty, znajdujące się faktycznie w obiegu. Rząd jest zadłużony w Banku i dług Państwa został skonwertowany na niżej oprocentowany. Gdy jednakże przystąpimy do zbadania bilansu płatniczego, to natkniemy się, naszem zdaniem, na słabą stronę sytuacji. Szwajcarja posiadała zawsze ujemny bilans handlowy, który znajdował swoje pokrycie w wydatkach turystów zagranicznych. Napróżno szukamy we wspomnianym artykule liczb, odnoszących się do ruchu turystycznego, bo przecież jest to bezwątpienia jedno z największych i najważniejszych źródeł dochodu Szwajcarji; mimo to brak jest danych. Ujemny bilans został bezwątpienia zmniejszony w ostatnich dwuch latach, sądzimy jednakże, że spadek dochodów z turystyki musiał dosięgnąć wielkich kwot. W jaki sposób może Szwajcarja kontynuować swoją politykę? Wnioskujemy ze słów autora, że w ostatnich dwuch lata żyła ona z nagromadzonych rezerw i nie możemy powstrzymać się od pytania, jak długo to może trwać? Jakkolwiek sytuacja finansowa rządu może być zupełnie poprawna i pragnienie utrzymania się przy walucie złotej silne, nie rozumiemy, jak kraj może utrzymać swoją pozycję finansową, żyjąc z nagromadzonych rezerw: wcześniej czy później muszą się one wyczerpać. Spodziewamy się jednakże, że zanim to nastąpi, warunki mogą się zmienić, tak że Szwajcarja nie będzie zmuszona porzucić waluty złotej“.

Jeżeli chodzi o sytuację franka francuskiego, to zwykle wspomina się tylko o niesfornym budżecie francuskim. Financial News z 7-go b. m. posuwa się jednak dalej, mówiąc: „Niestety, trudności sięgają trochę głębiej. Przy obecnym kursie jest frank francuski w odniesieniu do głównych niezłotych walut poważnie przewartościowany. Koszty i ceny spadły we Francji bardzo mało. Sytuacja jest dość poważna. Jakkolwiek bowiem jest wiele prawdy w twierdzeniu, że Francja jest do tego stopnia samowystarczalna, że jej eksport nie posiada dla niej podstawowego znaczenia, to jednakże nie może ona obyć się bez niegdyś olbrzymiego ruchu turysycznego i bez pieniędzy wydawanych poprzednio na zakup towarów we Francji. Francuski bilans płatniczy kształtuje się obecnie bezwątpienia w sposób niepomyślny, z budżetowego zas punktu widzenia utrata znacznej części ruchu turystycznego uszczupliła znacznie źródła dochodu, podlegające opodatkowaniu.

Problem polega na tem, czy sytuacja ta okaże się dla Francji możliwą do zniesienia, zwłaszcza gdy szterling i dolar spadną w dalszym ciągu. Frank zabezpieczony miljardem funtów złota może być z trudem zaledwie oderwany od waluty złotej. Nawet gdyby odpływ złota spowodował run celem jego tezauryzacji wewnątrz kraju, to tezauryzacja ta będzie się składała prawdopodobnie z tak małych indywidualnych kwot, że runowi możnaby sprostać bez faktycznego zawieszenia wypłat. Niebezpieczeństwo grożące stałości franka polega

na jego sile, nie zaś słabości. Dewaluacja przyniosłaby ogromną ulgę gospodarczą Francji oprócz rozwiązania problemu skarbowego dzięki zyskowi osiągniętemu na rezerwie złota. I nie wydaje się niemożliwem, że jeżeli słaba tendencja głównych nie - złotych walut będzie dalej trwała, Francja zostanie wkońcu zmuszona do rozmyślnej zmiany swej polityki".

*Std.*

## ŻĄDAMY CENZURY.

Nie jesteśmy przyzwyczajeni do zbyt wysokiego poziomu artykułów na różne tematy gospodarcze, zwłaszcza jeżeli one dotyczą stworzenia dla Polski programu gospodarczego. To jednak, co przeczytaliśmy w numerze Gazety Handlowej z 5 b. m. przeszło wszelkie oczekiwania. Autor artykułu zatytułowanego „O nasz program gospodarczy" i ogłoszonego szumnie na naczelnem miejscu, jako artykuł dyskusyjny, nagromadził na kilku szpaltach taki ogrom „pomysłów", że niewiadomo rzeczywiście, z której strony podejść do nich, bo trzebaby dosłownie przytaczać ustęp po ustępie i z mozołem przebijać się przez piętrzące się sprzeczności. Wystarczy jeżeli zacytujemy wnioski końcowe artykułu: „Uważam za konieczne rozszerzyć drogą wskazaną powyżej obieg pieniężny do granic planem tym zakreślonych (sumę tę określam na około dwuch miljardów złotych). Całą nową emisję otrzymałaby powołana do życia nowa instytucja kredytu długoterminowego. Celem jej byłoby: 1) zlikwidować banki państwowe (Bank Gosp. Kraj. i Państw. Bank Rolny), upłynnić jaknajrychlej wszystkie lokaty skarbowe i zwrócić je skarbowi, a rząd użyłby ich na zrealizowanie szeroko zakreślonego planu inwestycyjnego przy użyciu rąk polskiego pracownika i polskiego surowca, 2) przeprowadzić konwersję wszystkich długów na ... minowe i niskooprocentowane z dłuższym okresem karencji, upłynnić tem samem zamrożone kapitały kas i spółdzielni, 3) w odpowiednim momencie przystąpić do utworzenia własnego kapitału akcyjnego, aby po spłacie zadłużenia w Banku Emisyjnym pozostała obok niego, jako banku kredytu krótkoterminowego, potężną insytucją kredytu długoterminowego.

Nie widzę trudności w zrealizowaniu tego programu, jeżeli będzie on należycie opracowany, a następnie wzprowadzony w czyn z całą energją i uporem, godnym wielkiej sprawy, w tem przekonaniu, że ważą się losy nasze, że stawką w tej grze jest śmierć i życie, że, gdy osłabniemy w wierze we własne siły i gdy woli natężyć nie będziemy umieli do wielkiego czynu — że wtedy u wrót naszego domu stanie widmo katastrofy".

Powyżej przytoczone końcowe wnioski mówią same za siebie. Mimo to przedstawimy kilka tylko, bo wszystkich nie sposób, najważniejszych sprzeczności: A więc autor uważa, „że nie można żadną miarą obniżać złotego ani przez zmianę parytetu, ani przez odstąpienie od niego". Równocześnie „uważa za konieczne rozszerzyć drogą wskazaną powyżej (nawiasem mówiąc zupełnie niewiadomo jaką, przyp. mój) obieg pieniężny do granic..... około dwuch miljardów złotych".

Pomijając kwiatek z likwidacją dwuch największych instytucyj finansowych, autor pragnie upłynnić jaknajrychlej wszystkie lokaty skarbowe. Z radością powinno społeczeństwo i rząd powitać nowego Dunikowskiego, który przynosi nam odkrycie, jak upłynniać na żywą gotówkę (i to nie zdewaluowaną ale wymienialną na złoto) domy wybudowane z kredytów Państwowego Funduszu Budowlanego i drobne gospodarstwa właściańskie, ewentualnie przefujarzone przez wielkich ziemian pożyczki lub też maszyny fabryczne. Odtąd winna ustać wszelka troska rządu o deficyty budżetowe i w cień ze wstydem się chowają takie przestarzałe metody, jak emisja bonów skarbowych lub pożyczki. Wystarczy poprostu odstąpić autorowi artykułu do jego laboratorjum odpowiednio wielki kawałek lasów z domen państwowych celem ich upłynnienia.

Wszystkie instytucje finansowe świata powinny rozbijać się odtąd za człowiekiem, który potrafi przeprowadzić konwersję wszystkich ich kredytów na długoterminowe i niskooprocentowane z dłuższym okresem karencji i upłynnić tem samem ich zamrożone kapitały. Czem jest w porównaniu z tem taki Roosevelt, który nie wymyślił nic lepszego, jak wspólną gwarancję wkładów bankowych. Ale już i tak za dużo papieru i czasu poświęciliśmy tym majaczeniom.

Żądamy zaostrzenia cenzury.

*Std.*

## DZIWOLĄGI.

Znane jest wypowiedzenie się Marszałka Piłsudskiego na temat przerostu centralizmu w Polsce, wyrażającego się m. in. w przeładowaniu Rady Ministrów mnóstwem drobnych, trzeciorzędnych spraw, które z powodzeniem mogą załatwiać niższe instancje.

Od czasu wspomnianego wywiadu wiele się pod tym względem zmieniło i to na lepsze. Jednakże tu i owdzie pozostały pewne, być może — drobne, dziwolągi czy dziwactwa prawnicze. Jeszcze doniedawna zmiana granic jakiejkolwiek gminy w b. zaborze pruskim musiała mieć zatwierdzającą zgodę aż Rady Ministrów: od początku r. b. to tak niesłychanie ważne zagadnienie rozstrzyga samodzielnie Minister Spraw Wewnętrznych. Natomiast, gdy chodzi o odstąpienie miastu kilkuset metrów kwadratowych z terenów państwowych, ani rusz bez Rady Ministrów, a nawet i Sejmu wraz z Senatem. Ba! tych dwuch ostatnich instytucyj nie oszczędzono także i w tym wypadku, kiedy im kazano w dniu 25 stycznia b. r. uchwalić ustawę (tak jest!), 'zezwalającą na obciążenie nieruchomości państwowej (Warszawa, Aleja Szucha 14) służebnością widoku i światła na rzecz sąsiedniej nieruchomości.

Rada Ministrów jest, jak wiemy, najwyższem ciałem rządzącem, ostatnią instancją w hierarchji władz wykonawczych. Nie wyklucza to jednak obarczania jej sprawami, które bez obrazy majestatu mogłyby załatwiać niższe instancje. Prócz

cytowanych wyżej wypadków przytoczmy jeszcze dwa inne, z najnowszych czasów: rozporządzenie o obowiązkowem zgłaszaniu zachorowań na chorobę Heine-Medina (jakgdyby nie wystarczyło zarządzenie Ministra Opieki Społecznej) oraz rozporządzenie z dn. 17.VI.1933 r. o oznaczaniu miary przędzy wełnianej, półwełnianej i bawełnianej, przeznaczonej do detalicznej sprzedaży (dlaczego nie zarządzenie Ministra Przemysłu i Handlu?).

To, o czem piszemy, stanowi zagadnienie samo przez się drobne. Ale to jest tylko fragment zjawiska, które, im niższych dotykamy instancyj, tem jest ostrzejsze. Cytowane dziwolągi są przykładami powszechnej jeszcze tendencji centralizowania lub przerzucania odpowiedzialności ku górze. I w tem jest metoda. *k. b.*

## 750 TONN

750 tonn ważył polski bilon srebrny na 1.I.33 r. W naszych kieszeniach, w naszych szufladach, w koszyczkach kucharek, w kasach sklepowych, bankowych, urzędowych mieści się 750 tonn metalu o ciężarze gatunkowym około 10.

Mimowoli nasuwa się pytanie, czy racjonalnem jest napełnianie tego rezerwoaru stopem o zawartości 75% srebra.

Wiemy, że wieki, nawet tysiąclecia przyzwyczaiły ludzkość do tego, że pieniądz o średniej wartości jest srebrnym. Tradycję każdą, a zwłaszczą wielotysiącletnią należy uszanować, o ile względy praktyczne nie przemawiają przeciw niej.

Raz przemówiły. Wprowadzono wówczas bilon niklowy, aby zgromadzić w kraju zapas tego metalu. Czysty nikiel był jedynym metalem, którego zapas warto w kraju gromadzić?

Kraj nasz nie produkuje ani chromu, ani wolframu, ani wanadu, ani tantalu, ani molibdenu. Z metali rzadko spotykanych na rynku produkujemy tylko kadm. Rola jego, w razie braku cyny może być znaczna.

Dopóki istnieje „wolny rynek", ten staroświecki światowy rynek, dopóty nie ma celu gromadzenie zapasów cennych metali. Wszak poco magazynować to, co w każdej chwili możemy w dowolnej ilości kupić.

Ale „wolny rynek" nie jest zjawiskiem stałem i niezmiennem. Coraz dalej idące kontyngentowanie wwozu, a w dalszym rozwoju może i wywozu, rozwiewa nasze w tym względzie złudzenia. Łatwo przewidzieć moment, gdy dla wyrobu stali wysokowartościowych, zwłaszcza w okresach nagłego wzrostu zapotrzebowania, może zabraknąć tych surowców. Może poprostu drogi transportu wskutek chwilowych przyczyn mogą stracić zdolność przepuszczania tych właśnie metalów. Owa utrata zdolności przepustowej może nastąpić właśnie w chwili wzmożonego zapotrzebowania.

Roztropność nakazuje przewidywać i zabezpieczać się zawczasu. Znak obiegowy, jakim jest bilon może równie dobrze być wykutym w srebrze, jak w chromie. Wolfram jest może zbyt trudnym do obróbki.

Pozostaje kwestja, czy publiczność nie odrzucałaby z obiegu tych znaków. Przykłady tezauryzowania papierowej marki polskiej mogą nas co do tego zupełnie uspokoić. *S.*

## ENTUZJASTA PLANOWANIA.

Jeszcze nie minęło wrażenie, wywołane notatką p. t. „Planowość i humor", umieszczoną w Nr. 14 „Gospodarki Narodowej" i przedrukowaną następnie przez „Gazetę Polską" i „Gazetę Warszawską", kiedy „A. B. C." z dnia 27 lipca umieściło artykuł Adolfa Nowaczyńskiego pt. „La femme im Naziland..." Gdy autor wspomnianej notatki, omawiając „dzieło" sowieckie „O metodzie planowania ludności w drugiej piatiletce", kiwał z politowaniem głową nad cierpliwością sowieckiego papieru, nie przypuszczał, że znajdzie się w Polsce entuzjasta „planowej gospodarki rozrodczej". Bo aczkolwiek p. Nowaczyński zastrzega się, że możnaby się z tej gospodarki i nieco pośmiać, to jednakże wrodzona mu przekora każe mu z uznaniem rozpatrywać projekty rządu Hitlera, zmierzające do zwiększenia ilości urodzin w Niemczech.

„Ważną jest także propaganda małżeństwa przez państwo subsydjowana" — pisze p. Nowaczyński — „ważną ze względu na dużą przewagę płci niewieściej w cyfrze ludności. Odpowiedni program mariażowy opracowało ministerstwo skarbu" (nie śmiejcie się, czytelnicy, tak jest: ministerstwo skarbu). „Przewiduje ten program 200.000 małżeństw stypendjalnych, co musi zmniejszyć tez cyfrę bezrobotnych o 200.000".

O co chodzi? — Otóż rząd niemiecki postanowił udzielać 1.000 markowych bezprocentowych pożyczek tym niemieckim pracownicom, które się zobowiążą do natychmiastowego po ślubie porzucenia pracy i do niepodejmowania jej dotąd, dopóki ich mężowie będą zarabiali conajmniej 125 mk. miesięcznie. Jak informuje prasa, rząd Rzeszy spodziewa się, iż w ten sposób wyjdzie z przemysłu, handlu i biurowości około 150.000 kobiet (p. N. nie dowierzając prasie, na „wszelki wypadek" podniósł tę kwotę do 200.000), tworząc kadrę nowej niemieckiej „Hausfrau". „Exodus" ten ma kosztować bagatelkę, bo raptem 150 miljonów mk., ale cóż to znaczy wobec radosnej perspektywy planowania rozrodczości w Rzeszy. Zapomniano tylko obliczyć ile dzieci powinno urodzić się z tych subwencjonowanych małżeństw. Nie chce się poprostu wierzyć, że niemcy, znani ze skrupulatności i pedanterji, opuścili tak ważny szczegół. A może to p. N. nie zauważył tego momentu, zadawalając się samą koncepcją „radosnej twórczości" populacyjnej? Konsekwentnie biorąc, należało do wymienionych i innych (politycznych) warunków, stawianych pracującym niemkom, dorzucić jeszcze jeden warunek: minimum dzieci. Bo przecież celem wycofania kobiet z pracy poza domem jest nietylko odciążenie rynku pracy (za cenę 150 miljonów mk.), lecz również — i tem p. Nowaczyński najbardziej się zachwyca, zalecając Polsce wzorowanie się na Niemczech — przysporzenie krajowi odpowiedniej ilości nowych rąk roboczych za lat kilkanaście, a obecnie odpowiedniej ilości żołądków do napełnienia. I ewentualnie — przysporzenie dodatkowych zarobków ginekologom i — przedsiębiorstwom pogrzebowym.

Zgodnie jednak z tablicami wieku ludności mieckich zaczyna ciążyć na życiu kraju. Czyżby drugi pomysł sowiecki, a mianowicie „planowa

śmiertelność czyli ustalić liczbę osób, logicznie podległych umieraniu". Tablice te mówią „logicznie", że Niemcy się starzeją i że coraz to większy odsetek starych, nieproduktywnych obywateli niemieckich zaczyna ciężyć na życiu kraju. Czyżby nie należało więc zadekretować „planowej gospodarki śmiertelności", żeby pracujący niemcy nie byli zanadto obciążeni na rzecz olbrzymiej armji starców? Od czego zresztą jest tamtejsze ministerstwo skarbu: udzieli przedsiębiorstwom pogrzebowym pożyczek bezprocentowych na pochowanie (choćby żywcem) nikomu już niepotrzebnych staruszków powyżej 50 lat. I będzie dobrze...

*k. b.*






REDAKTOR ODPOWIEDZALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA". **CZESŁAW BOBROWSKI**

**Sekretarz Redakcji ZOFJA CIECHOMSKA**

**ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.**

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4. TELEFON 646-64. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656**

**PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE**

*Druk. „Nowogrodzka", Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.*